

## Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 35— miesięcznie, z doręczeniem do domu M. 40—  
Na prowincji z przesyłką pocztową Mk. 40—.

Cena pojedynczego numeru popołudniowego we Lwowie i na prowincji:

**2 Mk.**

# Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

## Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnym piśmem 2 Mk. Nadesłane i nekrologia za wiersz drobnym piśmem lub jego miejsce 5 Mk. — Ogłoszenia w kronice 10 Mk., za wiersz, po kronice 7 Mk., na pierwszej stronie 20 Mk. — Brojne ogłoszenia 50 fen. za wiersz. Ogłoszenia zamiejscowe o 100% droższe. — Ogłoszenia zagraniczne o 200% droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:  
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.  
Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny: Zygmunt Raczkowski.

## „Demokraci“

W czasie, gdy nazał bolszewicki na Polskę doprowadzał naszą wolę oporu i zwycięstwa do najwyższego napięcia, polscy socjalni demokraci odżegnawali się bardzo energicznie od wszelkiego pokrewieństwa z bolszewizmem rosyjskim i nader wymownie podkreślali zasadniczą różnicę pomiędzy sobą a wyznawcami Lenina i Trockiego. Bolszewicy — pisali — opierają swą władzę na absolutyzmie. Rządy ich nie są wyrazem woli ludu, nie mają podstawy w żadnej uchwale ciała prawodawczego, któreby wyszło z powszechnych wyborów. Komisarzowie bolszewicy — to oligarchja, to grupa fanatyków, która gwałtem i terrorem opanowała władzę i narzuca ją ogromnej większości społeczeństwa, nie mającej nic wspólnego z ich tendencjami. Bolszewicy rządzą samowolnie i bez żadnej kontroli ze strony swych poddanych.

My natomiast — twierdzili socjaliści — jesteśmy stanowczymi przeciwnikami wszelkiej oligarchji i absolutyzmu. My jesteśmy demokracjami, według nas społeczeństwem nie mogą rządzić ani jednostki ani grupy jednostek, tylko sam lud za pośrednictwem rządu wyłonionego przez ciało ustawodawcze, które wyszło z wyborów opartych na powszechnym, równym, tajnym, bezpośrednim i proporcjonalnym prawie głosowania.

Rozumowania te byłyby bardzo mądre i piękne, gdyby polscy socjalni demokraci uważali, że płynące z nich wnioski mają dla nich istotnie moc obowiązującą. Niestety jednak są oni widocznie tego zdania, że to co się mówi i pisze pro foro externo, całkiem nie ma znaczenia na terenie wewnętrznym. Zaznaczyło się to w sposób szczególnie drastyczny przy sposobności postawionego przez prawicowe grupy sejmowe żądania, aby Sejm, który miał się zebrać dopiero 24. września, ze względu na potrzebę zadecydowania o szeregu spraw pierwszorzędnej doniosłości zebrał się już 7. lub 14. września. Ten postulat przyspieszenia obrad suwerennego Sejmu oddziaływał na naszych socjalnych „demokratów“ i na innych nie mniej „demokratycznych“ lewicowców, jak wetknięcie kija w mrowisko. Posypały się obelgi i wyzwiska: krecia robota, intrygi, wicherzycielstwo! Sama możliwość zwołania Sejmu napełniła tych zaprzysiężonych „demokratów“ świętym oburzeniem i wściekłością.

Co więcej, okazało się przy tej sposobności, że nasi demokraci socjalistycznego autoramentu są wo-

góle przeciwnikami Sejmu, że najchętniej obeszliby się zupełnie bez niego. Dlaczego? „Bo Sejm ten nie odpowiada pragnieniom mas ludowych“ — odpowiada prasa socjalistyczna. Jaktó, więc ten Sejm, który wyszedł z ułożonej przez gabinet samego Moraczewskiego pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej nie jest wyrazem woli ludu, nie jest wykładnikiem istotnego układu sił w naszym społeczeństwie? Wobec tego zanęcić się godzi, jaki wogóle Sejm będzie odpowiadał tak pojętym pragnieniom mas ludowych? Śmiało możemy powiedzieć, że żaden, bo w żadnym Sejmie polskim socjaliści nie będą mieli większości z tego nader prostego powodu, że stanowią znikomą procent społeczeństwa naszego. Ale socjaliści chcą gwałtownie jak najszybciej objąć rządy w Polsce, twierdzą, że Polska „musi być socjalistyczna“. Wobec takiego aksjomatu niema innej rady, jak tylko rozłożyć na długie lata „wychowanie“ społeczeństwa, zanim dojrzeje do sejmowania socjalistycznego, a na razie rzucić w kął zasady demokratyczne i rządzić bez selmu.

Stąd wyradza się u socjalistów wyraźna tendencja zastąpienia Sejmu instytucją wyjątkową i przejściową, jaką jest Rada Obrony Państwa, która miała rządzić nie w zastępstwie Sejmu, ale obok niego i nie na stałe, lecz tylko chwilowo. Tak się bowiem szczęśliwie dla onych „demokratów“ złożyło, że w Radzie Obrony Państwa czynnikami socjalistyczno-lewicowo-autokratycznymi mają zapewnioną większość i zawsze mogą przegłosować „endeckich wicherzycieli“. Wprawdzie rządy w ten sposób sprawowane przypominałyby, jak dwie krople wody, osławiony austriacki §. 14 i czyniłoby najzupełniej iluzoryczną odpowiedzialność ministrów, wprawdzie byłyby one diabelnie podobne do rządów tajnych gabinetów z doby najbardziej wybuchającego absolutyzmu, bo o poufnych obradach tego ciała, „lud“ oficjalnie nic nie wiedziałby, ale jakże nie popierać takiej instytucji, i nie próbować utrwalić jej bytu, skoro jest z nią tak arcywygodnie, tak po prostu pysznie.

Bo proszę zważyć tylko. Heby u. p. wrzawy i kłopotu wywołała w Sejmie taka sprawa uzyskania 80 milionów marek kredytu na propagandę zewnętrzną wicepremiera tow. Daszyńskiego! Jakoby krzyk podniesiono, że wyrzuca się pieniądze dla pp. Bilińskich, Askenazych, Sokalów i Diamantów wówczas, gdy wojsko chodzi bez butów, że jest rzeczą konstytucyjnie niedopuszczalną stwarzanie nowej (już trzeciej z rzędu!) dyplomacji niezależnej od Ministerstwa spraw zagranicznych, że jest karygodnym błędem wobec sprzymierzonej koalicji powierzać te postępniki notorycznym germanofilom, skompromitowanym swą dzia-

łalnością w bł. pamięci Erkaenie! A w Radzie Obrony Państwa tę sprawę załatwiło się gładko, cicho i sprawnie. Tylko wskutek niedyskrecji dziennikarzy dowiedział się świat o owych 80-ciu milionach.

Albo cenzura pręweucyjna! My „demokraci“ socjalistyczni uważamy ją za rzecz antidemokratyczną, antikonstytucyjną i antiwolnościową, ale tylko wtedy, gdy nie dogadza naszym interesom. Natomiast widzimy w niej najwspanialszy wyraz woli mas ludowych, jeśli krępuje usta endecków i innych nacjonalistycznych zamachowców. Pocóż więc Sejm? Czy na to, aby immunizować w przemówieniach poselskich wszystkie zbrodnicze artykuły tej niegodziwej prasy, którą właściwie należałoby raz na zawsze zawiesić, skonfiskować, opieczętować i oniemić. Wszak nasi przyjaciele serdeczni, Austriacy i Niemcy, w czasie okupacji Królestwa i Galicji nauczyli nas doskonale, jak to się robi.

Albo te „jałowe i bezprzedmiotowe“ dyskusje, które niewątpliwie wlec się zaczęły przez obrady Sejmu na temat wyprawy kijowskiej i winowajców kłeski! Kłeska zdarzyła się „sama“, nie ma żadnych winowajców, są tylko zasłużeni, niema skał Tarpejskich, są tylko same krzyże „Virtuti militari“. Wogóle nie było żadnej kłeski. To jest tylko intryga, endecka. A więc stanowczo i zasadniczo: „przez z Sejmem“!

Nakoniec weźmy inny przykład „demokratyzmu“ naszych socjalnych demokratów. Jest prawdą oczywistą i bezsporną, jest po prostu komanalem z elementarza demokracji wszystkich wieków i wszystkich krajów, że nie masz nic bardziej niebezpiecznego dla wolności ludów, jak połączenie w jednym ręku wyższej władzy cywilnej i wojskowej. Każdy z większych lub mniejszych tyranów włoskiego średniowiecza i renesansu, czy nim był krwawy Ezzelino lub Cezar Borgia, czy też łaskawy i rozumny Wawrzyniec Wspaniały zaczynał od tego, że rozpędzał wszelkie przedstawicielstwa ludu i obejmował najwyższą władzę cywilną i wojskową, wykonując tę ostatnią bezpośrednio lub zapomocą wojennych kondotjerów.

Nasi socjalni „demokraci“ w teorii uznają oczywiście najzupełniej słusność tej zasady, a także w praktyce walczyliby o nią aż do upadłego, gdyby szło o taką koncentrację najwyższych uprawnień w ręku n. p. narodowego demokraty. Ale skoro koniunktura jest dla nich pomyślna, uważają że taki stan rzeczy jest właśnie najlepszą gwarancją wolności ludzi i wszelkie usiłowania przeprowadzenia zmiany w drodze konstytucyjnej kwalifikują krótko i węzłowato jako zdradę stanu, Roma locuta, causa finita.

## Na chwilę dzisiejszą.

(Kilka uwag o miłości Ojczyzny, wygłoszonych w lwowskiej sali ratuszowej dnia 3-go września 1920).

Zapewne nie jeden z zebranych w tej sali dziwił się, że znalazł się człowiek, który ma odwagę mówić na temat tak spowszedniały, jak rzecz o „miłości Ojczyzny“.

Jeżeli zaś tego rodzaju słuchacz ze zdziwieniem swoim nie pozostał w domu, jeno pojawił się tutaj, to chyba z tej jedynie przyczyny, żeby przekonać się, iż miał słusność, i aby wobec siebie tem silniej uzasadnić sąd swój, że nie tylko samo przedstawienie rzeczy może być ułomne i nudne, ale że i wybór, żadną nie polujący nowością, zapowiadający raczej jakiś muzealny arsenał starego zaplązawa, z góry już skazuje przemawiających czy piszących na mniej lub więcej zreczną parafrazę myśli i uwag dawno już wypowiedzianych.

I niewątpliwie sądowi temu trudno będzie usunąć podstawy z pod nóg, trudno będzie taki zadać mu cios, aby się zachwiał, skurczył i zczuł, jeśli się zważy, jaki ogrom miłości Ojczyzny staje w czasach dzisiejszych przed naszymi oczyma, jakie miłości tej towarzyszy poświęcenie, jak wielki związany jest z nią ból, który mimo wszystko w wielką acz cichą przemienienia się radość z tą chwilą, gdy albo intuicyjnie bly-

śnie nam myśl; albo spokojnie, pod naporem tego bólu wyrozumowane nawiedzą nas przekonanie, że znośmy go dla najprzedniejszego dobra — pro salute charissimae ac gloriosissimae Reipublicae.

A pozatem czyż niewiadomo z nas każdemu, że prak powraca do swego gniazda, że zwierz leśny idzie unutrać do ostępu, z którego wyszedł, że chłop nasz, nadewszystko ojcowską uniłował schodę, że niemożąc z tego czy owego powodu utrzymać się na niej, zapewnić bytu sobie, żonie i dzieciom i będąc zmuszony nad cudzemi rzekami szukać zarobku, za dalekie, cudze udawać się morza, ostatecznie rzeki te cudze rzuca, morza cudze żegna i do swoich rodzinnych wraca strumieni, do swych ojczystych pędzi jezior, grosz uciulany wkłada w ziemię, która mu była kolebką i będzie mu grobem, tak jak była kolebką i grobem dla jego ojców i praojców?

Nie jest-że też dowodem świadomej, wrodzonej miłości Ojczyzny, że ten sam brat nasz, nie mogąc z tych czy owych powodów marzenia swego spełnić i do swej małopolskiej czy wielkopolskiej ściągnąć zagrody, nie zapomina o niej nietylko jako o cząstce, mieszczonej w swoim oplochu najbliższą jego rodzinę, ale nie przestaje mieć jej na myśli jako całość i tej myśli swojej a raczej temu uczuciu swemu tak czynny daje wyraz, że, w istocie, wspaniały ten jego przykład zawstydzą obojętnych. Jeżeli jeszcze tacy są między nami, i do równie czynnych objawów pobudza tych, którzy, dzięki naturze swojej, bez tym podobnych bodźców działać nie umieją?

Syt jest Polak amerykański — mówię to dla przykładu — mógłby w własnym opływać tłuszczu, mógłby tłumaczyć sobie wzorem

owych kupców, i bankierów Krasieńskiego, że tam jego Ojczyzna, gdzie jest mu dobrze, a natomiast najmniejszego niema obowiązku oglądać się jeszcze za Ojczyzną, z której głód go wypędził, a przecież ileż to, w ostatnich zwłaszcza czasach, mieliśmy dowodów, że i o tej biednej nie zapomnieliśmy Macierzy, że radując się na widok powstawania jej z grobu, chciałby i on przyczynić się do utrwalenia żywotnego jej bytu i zaoszczędzony grosz swój na jej składa ofiaru.

Spokój ma ten Polak, może bez obawy, że mu go zająca, wygodnie w swojej zamorskiej krzątać się fermie, może spełniwszy swój rentowny, kilkugodzinny obowiązek w kopalni czy fabryce, domowym oddawać się rozkoszom, kulturalnych używać zabawy, a przecież nie jeden z tych zamorskich braci naszych albo sam poszedł na trudy i znoje wojennego życia w kraju spustoszonego i wygłodzonego, albo też syna swego wysyła, nie znagnon przez nikogo, prócz przez dalekie wspomnienie „starego kraju“, którego dotychczas może nawet na własne nie widział oczy, a którego obraz oczom jego przedstawia uswiadamiąca się w pewnych chwilach, gdzieś w ostatnich głębiach drzeniająca tęsknota — wysyła tego syna, iżby ta tęsknota stała się ciałem.

I nic jednego i drugiego nie obchodzi, iż ciało to skrwawić się może, iż może w szeregu tyłu a tyłu innych ciał paść już na zawsze i zadać kłam nadziei uczestniczenia w ostatecznym tryumfie, kosztowania razem z innymi żywymi owoców bohaterstwa wysiłku: wystarczy im samo odczucie czy przecucie, że tęsknota ich była nieodłączną częścią ich duszy, że dusza ta ma prawo być nasycona i napojona tak samo, jak ciało, i że chlebem i winem dla duszy, chle-

Widzimy zatem na powyższych przykładach że nie tylko od wzniosłości do śmieszności ale także od skrajnej demokracji do absolutyzmu jest tylko jeden krok.

(—).

## Przegląd polityczny.

### Francuskie Rady departamentalne a popieranie Polski.

Wszystkie niemal francuskie rady departamentalne, wierne odwiecznej przyjaźni francusko-polskiej, wydały — jak wiadomo z telegramów — odezwy, wzywające rząd i społeczeństwo francuskie do popierania Polski.

W sprawie tej pisze paryski „Temps“:

„Z wyjątkiem departamentu Haute-Vienne, jednego z ośrodków socjalizmu, wszystkie rady departamentalne oświadczyły się za polityką wewnętrzną, broniącą energicznie słusznych praw Francji, w oparciu o traktat wersalski. Wszystkie również, z wyjątkiem Haute-Vienne, aprobowały odmowę rządu uznania oficjalnego nielegalnej władzy bolszewików rosyjskich, jakoteż postanowienie wspierania Polski. Polska była dla Francji od przeszło stu lat symbolem uciśnionych narodów. Jej historia łączy się z naszą, podobnie jak krew jej dzieci zmieszała się z krwią synów Francji na wspólnych polach bitew. Polska — to ziemia Dąbrowskich i Wybickich, Kniaziewiczów i ycerskiego Poniatowskiego, ginącego w naszych oczach nazajutrz po bitwie pod Lipskiem. Legjony polskie walczyły obok nasych we Włoszech, nad Renem, w Hiszpanii i w Rosji. Historia francuska drży z uniesienia na wieść o zwycięstwach polskich. W dziewiętnastym wieku książę Poniatowski okrywa się chwałą pod sztandarami francuskimi; w r. 1920 generał Weygand odznacza się w cieniu chorągwi polskich. Od wieku przeszło Polska, jak Alzacja i Lotaryngja znajdowała się pod okrutną strażą więzienną, wystawiona na napady krwiożerczych Niemców. Nie rozumiemy pod wpływem jakiego zbrożenia socjaliści, których przecież błąd z r. 1914 powinien był nauczyć rozumu, manewrują dziś w porozumieniu z bolszewikami rosyjskimi nawet przeciw socjalistom polskim, idąc przez to na rękę Niemcom, którym chodzi o otoczenie, uszczuplenie i zniszczenie Polski. Dzięki uchwale rad departamentalnych, Francja pokazała że jest sercem za sprawą niepodległości i całości Polski“.

### O sojuszu francusko-polsko-rosyjskim.

Korespondent warszawski „Matina“ p. Korab rozmawiał z Borysem Sawinkowem, który rozentuzjazmowany zwycięstwem polskim, mówi o programie przyszłego rządu rosyjskiego, ułożonym przezeń w porozumieniu z Wranglem i utworzeniu armji rosyjskiej w Polsce. W deklaracji rządu polskiego, który oświadczył, że walczy nie z Rosją, lecz z bolszewikami, widzi Sawinkow drogę do przymierza polsko-rosyjskiego, któremu od wieków przeszkadzały Prusy. Zwycięstwo jest, zdaniem jego, decydujące. Nawet w razie rozejmu Polski z bolszewikami, Wrangel i Sawinkow zdążają zadać cios ostateczny bolszewikom. Teraz Francja winna prowadzić politykę, która zamkniełaby drogę na

bem najpożywniejszym i winem najmocniejszym, jest danie folgi tęsknocie tej, w danym wypadku będącej złożeniem hołdu miłości, ogarniającej uściskiem swym wielkie, święte imię Ojczyzny.

Nie wielkie i nie święte, jeno największe i najświętsze.

Nie od dzisiaj, nie od wczoraj ani od przedwczoraj, ale od zamierzonych dni pojawiali się ludzie — mówiący znowu rzeczy znane, — którzy zaprzatnięci mając umysł zbawianiem świata, albo potrzebą uszlachetnienia ducha i serca ludzkiego, tworzyli systemy filozoficzne, religijne czy też społeczno-ekonomiczne, systemy, przeciwstawiające imieniu Ojczyzny imię Ludzkości.

I rozpoczęło się współzawodnictwo pojęć, które, rozmaitemi chodząc drogami, ale nigdy do ostatecznego nie doprowadziwszy rozstrzygnięcia, trwa dotychczas i, niewątpliwie, w tej czy innej formie trwać będzie dalej, aż te napozór tak sprzeczne pomiędzy sobą idee sprzeczności tę ostatecznie utracą i ową cudowną platońską stworzą harmonję, ową wymarzoną przez wielkich twórców Rzeczypospolitą narodów, w której narody te nie będą gryzły się wzajem na wzór rozmaitych, wrogich sobie stad dzikiego zwierza, do jednej olbrzymiej wpuszczonego klatki, ale, zachowując piemienną właściwość swą, pracować będą nad tem, iżby nie rozluźniały się bratnie ich węzły, iżby przy zaniku krwiożerczych podszczałów, wychodzących na szkodę jednego i drugiego, a na korzyść trzeciego, mżna było stwarzać te dla wszystkich niezbędne czynniki życia, te potężne dzieła przemysłu i sztuki, te pola rozległe, w których napięcie umysłu ludzkiego znajduje swój upust — z korzyścią nie tylko dla tego czy owego narodu, ale wogóle z korzyścią dla świata.

Wschód Niemcom, stwarzając aljans francusko-rosyjsko-polski.

Popierając tę ideę w innym artykule, p. Korab zaznacza, że istnieje w Polsce prąd, reprezentowany głównie przez Polaków z zaboru austriackiego, który dąży do rozczłonkowania Rosji i utrzymania na Wschodzie chaosu. Natomiast Polacy frankofile, rozumiejący interesy swego kraju, pragną oparcia Polski o Rosję silną i życzliwą, widząc stałe niebezpieczeństwo niemieckie. Ci uważają, jakoby, że z bolszewikami nie można zawierać pokoju. Bolszewizm upaść winien. Ale nie upadnie, jeżeli zatryumfuje polityka antyrosyjska, która uczyni z Rosji wroga Polski a przyjaciela Niemiec. Zawarcie pokoju na zasadach Lloyd'a George'a opóźni odrodzenie Rosji, które wówczas nie będzie dziełem Francji, sztab główny rosyjski ulokuje się wówczas w Berlinie.

Decyzja w Polsce jeszcze nie zapadła wobec różnicy poglądów.

### Noty Stanów Zjednoczonych i Polski.

„Matin“ podaje, według depeszy z Waszyngtonu, iż ogłoszenie noty polskiej, odpowiadającej na notę amerykańską zostało opóźnione z powodu nowej korespondencji, która się odbywa między rządem polskim i amerykańskim. Sądzą, że ta korespondencja dotyczy pytania, czy armje polskie mają pozostać tam, gdzie teraz się znajdują, czyli na linii, ustalonej przez Radę Najwyższą, czy też mają ścigać bolszewików poza tę linię, cofnawszy się po zapewnieniu sobie zwycięstwa.

### Argentyna i niepodległość Polski.

Do parlamentu argentyńskiego wpłynął wniosek o przyłączenie się do stanowiska Francji i Stanów Zjednoczonych w sprawie podtrzymania zasady niepodległości Polski.

### Granica Włoch i Jugosławii.

Wiedeń. (BK. z Paryża.) „Temps“ donosi, że rząd włoski zaproponował w Londynie i Paryżu podjęcie kroków u rządu Jugosławii i wezwał go, aby tenże cofnął swoje wojska aż po granice z r. 1913. Odpowiedź Anglii i Francji jeszcze nie nadeszła.

### Jedyna droga.

Czytamy w „Głosie Narodu“ z dnia 3 września 1920 Nr. 210.

Naczelnik Państwa

w wywiadzie z korespondentem warszawskiego „Kurjera Porannego“ oświadczył w kwestji pokoju i wojny, co następuje: „Czysta linja defenzywna utrzymać się nie da, są dwa rozwiązania: 1) iść przed siebie aż do rozbicia wroga, zmusić go, aby z nami inaczej mówił; 2) albo stanąć na naszej iluzorycznej granicy wschodniej i czempredziej zawierać pokój. Społeczeństwo musi powziąć decyzję stanowczą i szybką. Czasu niema“.

Ze swej strony dodaje tenże dziennik:

Równocześnie z tem oświadczeniem Naczelnika przedstawiciele stronnictw lewicowych ( ) oświadczyli się przeciwko

To zrozumienie, że dobro jednego narodu rozwijać i ostać się może na zawsze jedynie równoległe z dobrem drugiego, sprowadzi zakończenie walki, pojednanie się tak dzisiaj wrogich sobie hasła „hie Guelf hie Ghibellin“, — hasła, których pośrednim czy może i bezpośrednim wynikiem są dzisiejsze tak krwawe, tak wszelkiej ludzkości urągające przewroty.

Niema pomiędzy nami chyba nikogo, któremu najwewnętrzniejsza jego natura nie kazałaby pragnąć zakończenia tego w skutkach swoich tak straszliwego sporu, ale niema też pomiędzy nami nikogo, który, wnikałszy głębiej w ten okrutny, rozbójniczy bieg wypadków dzisiejszych, mógłby sumiennie powiedzieć, że drogi, któremi wypadki te kroczą, prowadzą do Raju, że ludzkość w tym krwawym, nienaturalnym pochodzie swoim dociera do granic ziemi obiecanej.

A już zbrodniarzem, ba, zdrajcą swoich najbliższych byłby ten, koby tę smutną miał odwagę, ażeby narodowi swemu doradzał poddanie się temu pochodowi, zdrajcą i szkodnikiem, najcięższemu godnym kary, nawet wówczas, gdyby doradzanie to nie z poziomych, ale z najszlachetniejszych płynęło pobudek, gdyby dyktowała je myśl o lepszej dla wszystkich przyszłości.

Nasuwa się, oczywiście, pytanie: dla czego? Dla czego naród polski niema się przyczynić do stworzenia takich warunków ogólnego bytu, gdzieby ludzkość mogła odetchnąć na zawsze, gdzieby, on sam, jako cząstka tej ludzkości, również błogie znalazł odetchnienie?

Dla czego niema zaprzeczyć konieczności istnienia państwowego, dla czego państwowe istnienie to ma w ściśle określonych zamykać granicach, jeżeli od wyrzeczeń tych, zgodnych z ideałem ludz-

wołaniu Sejmu. Kto zatem imieniem społeczeństwa ma powziąć decyzję „stanowczą i szybką?“...

Jedyn e Sejm — który jest suwerenny może się wypowiedzieć w tej tak dla Ojczyzny ważnej sprawie. Nikt inny i to jest jedyna droga!

Ze lewica odrzuciła wniosek Związku ludowo-narodowego o zwołanie natychmiastowe Sejmu, jest rzeczą zrozumiałą dla wszystkich, którzy wiedzą o zakulisowych niestety nieraz wbrew i ze szkodą społeczeństwa prowadzonych machinacjach.

## Z Czech.

### KONFERENCJA SOCJALISTÓW.

Praga. (PAT.) Wczoraj odbyła się tu konferencja przedstawicieli lewicy soc. demokratycznej, na której powzięto rezolucję odnośnie do taktyki lewicy na przyszłym kongresie soc.-dem. w Pradze. W przyjętych rezolucjach żąda się natychmiastowego zawarcia pokoju z Rosją sowiecką, następnie przyjęto rezolucję domagającą się natychmiastowego przeprowadzenia socjalizacji wielkich dóbr, banków, wielkich fabryk i to socjalizacji bez odszkodowań. W końcu przyjęto rezolucję co do przyłączenia się lewicy soc.-dem. czeskiej do trzeciej międzynarodówki.

### ZGROMADZENIE SOCJALISTÓW.

Praga. (PAT.) Wczoraj odbyło się tu wielkie zgromadzenie legionistów czeskich na którym mówcy w mundurach wojskowych podnieśli szereg żądań w kierunku radykalizowania republiki, między innymi odłączenia kościoła od państwa, socjalizacji, skonfiskowania majątków bogaczom wojennym i natychmiastowego zawarcia pokoju z Rosją sowiecką. Legioniści wybrali delegację, która zjawiła się u prezydenta ministrów Tusara i przedłożyła mu żądania legionistów.

## P. Aszkenazy w Paryżu.

Paryż, 26 sierpnia.

Jak wiadomo, pakt Ligi Narodów nie przewiduje żadnych ambasadorów przy Lidze. Państwa należące do Ligi mogą mieć tylko swych przedstawicieli w Radzie wykonawczej, oraz w Zgromadzeniu Ligi. W Radzie, składającej się z 9 członków, Polsce miejsca żadnego nie przyznano, a w Zgromadzeniu Polska, tak jak i każde inne państwo może mieć trzech przedstawicieli. Ale Zgromadzenie owe zbierze się dopiero w listopadzie w Genewie.

Skąd więc taki pośpiech i jaki jest w gruncie rzeczy charakter, oraz zakres działalności naszych delegatów?

Chcąc zagadkę tę wyświetlić, udałem się do prof. Szymona Aszkenazego z prośbą o wyjaśnienie. P. profesor zauważył, że rozmowa z przedstawicielem „Gazety Warszawskiej“, to „rzecz delikatna“, no, ale jako „sługa Rzeczypospolitej“ gotów mi jest na moje pytania odpowiedzieć.

— Nominacja p. Paderewskiego na pierwszego — mówił p. Aszkenazy — a mnie na drugiego delegata Polski przy Lidze Narodów z tytułem ministra pełnomocnego i posła nadzwyczajnego zapadła

kości, zależy wspaniała ludzkości tej przyszłość, o którą on w imię jej dobra i złączonego z niem dobra własnego przedewszystkiem dbać powinien?

Dla czego tak konkretni, a tak, zdaniem tych wrzekomo „nowych“ ludzi, antyludzkiemi, na zawadzie ostatecznemu pokojowi stojącymi szermuje hasłami, jak potrzeba utrzymania Warszawy czy Lwowa, Łomży czy Białego Stoku, Tczewa czy Poznania lub Wilna, jak potrzeba odzyskania polskiego od wieków Górnego Śląska, opanowania brzegów polskiej Wisły i polskiego od wieków Bałtyku z odwiecznie polskim, acz przez czerwie germanizacji przegryzionym Gdańskiem?

Dla czego ogół polski ma chodzić po świecie z haniebnym piętnem szkodliwego wsteczniaka, który właśnie za to wstecznictwo wart jest, iżby, go na zawsze wykluczono z braterstwa narodów?

Dla czego ogół ten nie może absolutnie zdobyć się na zrozumienie tej wrzekomo jedynie prawdziwej prawdy, że krwawa jego walka z „ludźmi nowymi“, jest walką zacofanej, wszelkim nowym myślim wrogię „burżuazji“? Tej „burżuazji“, która odrywając parobka od pluga, rzemieślnika od warsztatu i na niehybną wysyłając go śmierć albo, co gorsza, na ciężkie narażając kalectwo, ma na myśli siebie i swój wyłączny, z interesem ludzkości sprzeczny dobrobyt, dobrobyt, będąc najplu-gawszą podstawą szkodliwego, ogólne szczęście ludzkie hamującego samolubstwa?

(Dok. nast.)

Jan Kasprówicz.

8 sierpnia i jest bezpośrednim skutkiem depechy ks. Sapieny (6 sierpień) do sekretarza Rady wykonawczej Ligi Narodów sir'a Evie'a Drummond'a, w której nasz minister spraw zagranicznych wobec wykretnego zachowania się Sowietów zrzucił na nie wszelką odpowiedzialność za dalsze trwanie wojny. Albowiem Polska, która wszystkie atuty ma w ręku, uważana jest za napastnika i za imperjalistę. Nastąpiło tu skandaliczne „renversement des roles”. Polska, kraj demokratyczny, walcząca o swój byt narodowy, znalazła się w ciężkiej chwili osaczona ze wszystkich stron, wprost izolowana. Wszyscy wrogowie nasi: Niemcy, bolszewicy, czesi, Żydzi i ci, których wymieniać nie chcę, jakby się sprzyśniali przeciwko nam. Otóż czas najwyższy jest wsząć przeciwko temu kontrakcję. Oprócz pełnomocnictw od M. S. Z. mam też w tym kierunku ustne pełnomocnictwa z prezydium rady ministrów (czytaj: od tow. Daszyńskiego). Walczyć z propagandą antypolską można, trzeba tylko umieć trafić tam, gdzie się ona organizuje i w kołach tych trzeba wzbudzać zaufanie. Otóż mam nadzieję, że w tym kierunku wiele będę mógł uczynić. Już miałem cały szereg rozmów z różnymi osobistościami z tutejszego świata politycznego i naukowego, a także dyplomatycznego. W sferach rządowych moje zdanie może mieć duże znaczenie. Bo jeśli np. poseł Zamojski coś mówi francuskiemu mężowi stanu, to ów mąż wie, że zapewnienia te wychodzą z ust człowieka, którego przynależność partyjna jest znana. Natomiast kiedy to samo powiem jeszcze ja, człowiek zupełnie bezpartyjny, to wówczas rzecz owa staje się prawdą niezbitą...

Dziwne zaiste pojmowanie roli posłów zagranicznych! Prof. Aszkenazy uważa więc, że p. Zamojski nie reprezentuje w Paryżu Rzeczypospolitej, ale tylko Narodową Demokrację! Gdyby szanowny profesor był Polakiem z krwi i kości, to zawołałbym, że tradycja polska jest naprawdę nieśmiertelna, bo uważa, że Polskę za granicą może reprezentować tylko... konwent senjorów lub inne ciało zbiorowe, jak to ma miejsce np. w Mińsku.

I jeszcze jedna uwaga. Wiemy, że prof. Aszkenazy jest członkiem wielkiego bractwa, które stanowi jeden z elementów składowych mocarstwa anonimowego. Otóż dwie tylko są możliwości: albo prof. Aszkenazy służy mocarstwu anonimowemu i w takim razie nie może być „sługą Rzeczypospolitej”, bo dwie te rzeczy się nawzajem wykluczają; albo ma szczerą chęć służyć Rzeczypospolitej i w takim razie „tam gdzie się propaganda antypolska organizuje” nietylko nie „wzbudzi zaufania”, ale mu tam jako zdrajcy drzwi pokażą. Żadnego „milieu” być tu nie może. W obydwu więc wypadkach pieniądze, jakie tow. Daszyński, wyznaczył na akcję prof. Aszkenazego rzuczone są w błoto.

„Gaz. Warsz.”

K. Sm.

## Akcja persko-arabska przeciw Anglii.

Wiedeń. (BK. z Moskwy.) Wczorajsza „Prawda” zapowiada jednolitą akcję persko-arabską przeciw Anglikom. Nowy gabinet perski postawił pod adresem rządu angielskiego żądanie natychmiastowego opuszczenia Persji przez wojska angielskie. Wedle innych doniesień, postawili Arabowie podobno żądanie pod adresem Anglików.

## Z teatru.

(Dokończenie).

A przecież Klonowicz - syn weźmie sobie „żonę z prosta” a družbą jego, odpowiedzialnym za losy tego „wesela”, będzie sam autor, który nowemu studiu na drogę nie gra wprawdzie na złotym rogu, ale mówi zwyczajne słowa błogosławieństwa, mające przekonać o właściwości tej drogi. Czyli inaczej ta nagła chmurząca i znów nagle wyzłocona komediowym końcem sztuka jest czemś w rodzaju przekornej rewizji myśli Wyspiańskiego. Tylko rewizji, zdążającej dość osobliwym szlakiem. Bo „rozśpiewana chata” stała się tu chatą mówiącą całkiem po prostu. Sądzić tedy należało, że z przeżycia przetłumaczone na prozę zagadnienie „Wesela” zdobędzie przez to grunt realniejszy, tem pewniej wiódący ku wnioskom, do których Wyspiański nie tyle szedł, ile przelatując na skrzydłach. Że zaś wnioski te, negatywne, wykazujące całą sumę fałszerstw we wzajemnym stosunku pana do chłopca są po dziś dzień trwałe, nikt chyba nie zaprzeczy. Tak tedy powtórzona za poeta krakowskim, powtórzona rozumie się samodzielnie, badawczą, właśnie komediową drogą — wiadomo zresztą, że i on zamierzał pierwotnie pisać skromnie tylko chłopsko-pańską „komedię” — byłaby niezmiernie zajmująca i pożyteczna. Tem więcej, że jak powiedziałem, istotna „sprawa” w sztuce Wyspiańskiego jest aktualniejsza dziś, niż była w jego czasach.

Fijałkowski stanął do tej pracy, zdawałoby się, należycie uzbrojony. Bez wewnętrznego rozdarcia,

## Abel Hermant do gen. Weyganda.

Znany pisarz francuski Abel Hermant ogłasza w „L'Information” list otwarty do gen. Weyganda. Przebijają w nim subtelna ironia w określeniu stosunku innych państw europejskich do nas, a słuszną dumą z wysoce poprawnego i konsekwentnego stanowiska Francji. List ten przytaczamy w całości: Panie Generale!

Od dawna już nie cieszył się Pan wielką popularnością w kołach głoszących ewangelję bolszewicką. Teraz popularność ta zmniejszy się jeszcze, ale przypuszczam, że nie sprawi to Panu; zbyt wielkiej przykrości. Francja natomiast dumna jest z Pana.

Proszę się nie obawiać, otrzyma Pan od niej tyle tylko uznania, ile Pan życzy sobie otrzymać i nie przyzna ona Panu zasługi ocalenia Warszawy, skoro pan tej zasługi uznać nie chce. Nie jesteśmy Niemcami: nie będziemy deklamować z gracją stukiłową, że Pan sprowadza powodzenie, jak inni przywożą ze sobą pogodę, że Pan przybył, ujrzał i zwyciężył. „Zwycięstwo Polaków — powiedział Pan z właściwą sobie zwyczajnością — jest zwycięstwem polskim”. Wie Pan o tem lepiej od nas i nikt nie ma prawa sprzeciwiać się Panu, nawet Polacy, którzy dziękują Panu i wystawiają. W tej ogromnej kurtuazji jest coś rycerskiego, dawno nie widzianego.

Francja jest Panu wdzięczna, Panie Generale, za pańskie olbrzymie zasługi, ale bardziej może jeszcze za skromność i ten sposób tak wybitnie francuski, w jaki Pan odpowiadał reporterom: „Przepraszam, nie jestem tu u siebie”. La Bruyère w „Charakterach” naszkicował pod imieniem Emila postać podobno Wielkiego Kondeusza, którego liczne cechy możnaby odnieść do Pana, tę zwłaszcza: „Był pełen sławy i skromności; z takim samym wdziękiem mówił „Uciekałem” jak „Pobiliśmy ich”.

Ale delikatniej może jeszcze jest po przyczynieniu się w znacznej części do wygranej powiedzieć:

— To nie ja.

Cieszymy się tem zwycięstwem, gdyż ono ratuje wschód cały, a równocześnie naród sprzymierzony, którego odrodzeniu sprzyjaliśmy i pomagali z wielką radością i który byłoby bardzo przykro widzieć zapadający w nicosć zaraz po odrodzeniu. Ale wrodzona złośliwość skłania nas do wykrycia w tem nawet pewnej srony zabawnej mimo tak ciężkich okoliczności. Uczyniliśmy małe doświadczenia, nie nowe zresztą, ale zabawnem jest zawsze dla sceptyka zdobycie jednego dowodu więcej, że jeżeli poszczególni ludzie rzadko zdobywają się na wspaniałomyślność, narody nie mają jej w sobie zupełnie.

W ubiegłych tygodniach widzieliśmy tylko uśmiechy, wymuszone wprawdzie, ale zwracające się coraz bardziej w stronę bolszewików, gdyż ci szli naprzód, a surowe miny dla Polaków, gdyż ci zdawali się bliżcy upadku. W tym tygodniu uśmiechy są dla Polaków, gdyż ci idą naprzód, bolszewikom natomiast okazuje się pewien chłód, gdyż oni się cofają. Nie należy kompromitować się. Rewolucjonści nawet i Niemcy zauważają już, że bolszewicy nie są tak bardzo interesujący, wkrótce przestaną być nimi zupełnie.

Ta zmiana poglądów nie dokonuje się wcale z wdziękiem. Narody nie posiadają zfczności jedynostek. Gdy opuszczają zwyciężonego dzisiaj, który był zwyciężcą wczoraj, ażeby zwrócić się do

właściwego ludzkom z epoki „Wesela”, czynny na wszelki komizm, dość rozumny, żeby ocenić tegoż źródła, dość silny jako pisarz, by tel ocenić dać artystyczny wyraz, miał w rękach wszelkie warunki do przedstawienia romansu naszych Klonowiczów z Kłosami we właściwym świetle. Gdyby był utrzymał się na tej drodze, po której zrazu jakoby planowo rzecz swoją prowadził, gdyby był miał dość sprawności i konsekwencji, żeby pokazać proszący się tu o pokazanie krach „państwa młodych”, żeby zająć pod jarzące chwilowe namiętności i pod rozblyskane poezja przedweselną słowa w ich prawdziwe serca, bo sercem nie jest to wszystko, co plecie z eteru zrobiona Hanka i zrobiony z papieru Wiesław, byłaby komedia jego, kto wie, czy nie jedną z najgłębszych, jakie mamy.

Niestety pokłady duszy autorskiej są czemś tak nieodgadłem, że najbystrzejszy krytyk spotyka i zawsze w nich będzie spotykać niespodzianki. Taka niespodzianka jest we Fijałkowskim to, czego na szczęście ni zdźbia nie miał w sobie Wyspiański: sentymentalizm. Skąd on się wziął w tej naturze zresztą trzeźwej, choć nie pozbawionej lekkomyślności? Skąd ten odmłodzony, wiejski Podstoli, pomnożony trochę Fircykiem, znalazł w sobie jeszcze miejsce na Filona? Darowałoby mu się, że każe komuś w sztuce mówić o „młodu pełnem powietrzu” zamiast rzecz tak przedstawić, żeby ten miód z niej wynikał, żeby się sam przemocnie narzucił wrażeniu widza. Darowałoby się, owszem na karb młodości policzyło te wszystkie sentymentalne wtęty, ten cały miodowy język, budzący niechęć i przeszkadzający zebraniu istotnych miodów z dusz, które przed nami autor otwiera

zwycięzonego wczoraj, a zwycięzcy dzisiaj, narody odwracają się odrazu i bardzo widocznie. Nie mogą ratować pozorów, skazane są na cynizm. I to zdaje się nazywany cynizmem uświęconym.

Francja nie jest zbyt niezadowolona z siebie samej; nie porzuciła nikogo, a idąc za porywami serca działała mimowoli w myśl swoich interesów.

Ponadto może wyśmiewać się dyskretnie z jednych i drugich, nawet ze swoich przyjaciół; ale może mieć minę jakby o niczem nie wiedziała, a gdyby jej dano głos powiedziałaby zupełnie to samo, co Pan Panie Generale:

Ja? ale ja w tem nie brałem żadnego udziału.

## Układ turecko-sowiecki.

Paryż. (Radio.) „Morning Post” dowiaduje się, że między nacjonalistami tureckimi a rządem sowieckim został zawarty układ.

## Robotnicy angielscy chcą badać kwestję polsko-rosyjską.

Londyn. (Reuter.) Wobec sprzecznych sprawozdań w kwestji polsko-rosyjskiej wyznaczył komitet robotników w Londynie delegatów, którzy mają w Rydze zbadać prawdziwość faktów.

## Litwini w Suwalszczyźnie.

W ślad za wycofującymi się wojskami polskimi, Suwalszczyznę południową obejmowali Litwini, gwałcąc w ten sposób umowę w sprawie linii demarkacyjnej, zatwierdzonej przez Radę najwyższą.

Naprzód zajęli Seiny, następnie Suwałki i obszar do kanału Augustowskiego. W Suwałkach, po krótkim, dość poprawnym ich pobycie, zażądali od władz municypalnych, aby miasto uroczyście witało przybywających różnych dygnitarzy z Kowna, jak ministra wojny i t. p. Rada miejska odrzuciła kategorycznie to żądanie. Zapowiedziano represję, a wtedy udała się do Kowna delegacja dla wyjaśnienia sytuacji. Tam delegat polski zaznaczył litewskiemu prezesowi ministrów i nim, spraw wewn., że okupację litewską uważają za czasową i że domagają się nie niszczenia samorządu. Na to otrzymali odpowiedź, że Suwalszczyzna była, jest i będzie krajem litewskim, a więc rząd litewski postąpi z nią jak zechce, zajął ją prawnie, o żadnej czasowej okupacji mowy być nie może i że wogóle w tej sprawie Suwalszczanie nie mają nic do powiedzenia.

Wkrótce istotnie przybyli do Suwałk minister wojny i minister żydowski Solowiejczyk. Wojsko litewskie wystawiło im bramę tryumfalną, Żydzi witali ich owacyjnie. Nikt z Polaków w powitaniu udziału nie brał. Za tę abstynencję polską pp. ministrowie zapowiedzieli zamknięcie wszelkich instytucji miejskich i samorządowych. Zapowiedz tę istotnie wykonano: ogłoszono stan wojenny, zamknięto wszystkie instytucje, skonfiskowano cały majątek państwowy polski, wreszcie powywożono do Kowna nietylko urządzenia i meble z instytucji rządowych i miejskich, ale i urzędników, a nawet wywożono księgi hipoteczne do Mariampola. Przystąpiono też do aresztowań wśród Polaków, zaniechano jednak tego.

Ludność polską — jak to stwierdza nawet „Ro-

gorzej, że ta słodyczka opanowała wbrew wszystkiemu co komedia zapowiadała, koniec sztuki, że ją zgola samowolnie narzucił autor rozwiązaniu, jak gdyby sterroryzowany przez tę większość widzów, z której potrzebami rzetelny pisarz się nie liczy, a na których użytek najpewniej bohater sztuki wypowiada filuterna, ale niezawsze bezpieczną zasadę, że „wszystko dobre, co ma dobry koniec”.

Może zresztą zemściło się na autorze i pewne nadużycie, popełnione na rodzaju własnych zdolności. Walną tych uzdolnień stroną są przedewszystkiem otwarte na świat oczy i ręka, która to, co one zobaczy, po mistrzowski utrwała. Niema natomiast, wydaje mi się, w talencie pisarskim Fijałkowskiego tendencji do myślowych skupień, do opanowywania tematu samym mózgiem i do przerabiania go na wyższe, ideologicznie odżywcze wartości. A ten właśnie składnik znalazł się w jego sztuce o chłopie, wprowadzony tam zrazu nieśmiało, a stopniowo wysuwany na pierwsze miejsce, wysuwamy nieszczerze pod wpływem mody, harującej od lat po naszej scenicznej literaturze.

Patrząc na prymicie pisarskie Fijałkowskiego, myślało się z zyczliwym uśmiechem: no, ten przynajmniej jest sobą i nie wstydi się być sobą, nie będzie rzucać widzom w oczy problemami, jakże zazwyczaj przedstawiającymi się w tej zabawie z widownią problematycznymi. Da rzetelną, dbała o rozwój własnej treści i o nic więcej komedję rodzajową i na tem bez zwyczajnych naddatków szarlatanerii autorskiej porzestanie. Niestety, nie utrzymał się na tem jedynem prawie u nas stanowisku pisarza z wybitnymi zdolnościami, a bezpretensjonalnego. Spokojna analiza jego talentu sztuki nietylko wykazuje ten właśnie

botnik” — zniechęca bardzo i rozgorycza stosunek prasy polskiej, a co ważniejsze władz polskich i dyplomacji do tych zachowań lwowskich. Brak zainteresowania sprawami polskimi w Suwalszczyźnie i bierność wobec bezprawij popełnianych przez Litwinów, są tem mniej zrozumiałe, że linja demarkacyjna, przecinająca Suwalszczyznę, oddaje Litwie więcej Polaków, niż Litwinów Polsce. Roszczenia przeto Litwinów do południowej Suwalszczyzny są conajmniej śmieszne.

## U mogił ochotników lwowskich.

**Nowa karta polskiego męczeństwa.**  
Od naszego specjalnego sprawozdawcy.

Miejsce postoju, 5 września.

(A) Dzięki nadzwyczajnej uprzejmości dowódcy pociągu pancernego, którego nazwa kryje się w hieroglifie potrójnej litery P, zwiedziłem dzisiaj masowe mogiły ochotników lwowskich, usypane dłońmi ich wiernych towarzyszy broni na wysokim szkarpi kolejowym przed budką strażniczą nr. 287 na przestrzeni pomiędzy Barszczowicami a Zadwórzem.

Budka ta leży tuż przed Zadwórzem w oddaleniu jakich dwóch kilometrów i panuje nad okolicą podmokłą nad łąkami, gdzie usypanych jest kilkadziesiąt mogił lwowskich bohaterów, niemniej tyleż dzwigniętych zostało w glinianej glebie nasypu kolejowego tuż koło torów, po jednej i drugiej ich stronie. Osoba komisja od kilku dni pracuje nad rozpoznaniem zwłok i ustaleniem protokołów, przyczem zwłoki z porzucanych po łąkach grobów, są w ostatnich dniach przenoszone do wspólnych mogił masowych. Dwie takie masowe mogiły zostały już usypane — szereg grobów czeka jeszcze rozkopania.

W towarzystwie sierżanta Anczyca, profesora Politechniki lwowskiej, ochotnika, pełniącego twardą służbę żołnierską w pewnym pociągu pancernym, wczesnym rankiem sobotnim przybyłem na teren, gdzie usypane zostały owe mogiły. Pierwsza z nich jest już gotowa. Wysoki tworzy nasyp, ogrodzony z czterech stron, pokryty mnóstwem kwiatów polnych z krzyżem drewnianym w pośrodku. Na mogilnym nasypie dookoła ułożone są błękitne hełmy bohaterów lwowskich.

Krzyż, owity dookoła wiencami, głosi:

Tu spoczywa

27 żołnierzy z oddziału mjr. Abrahama  
poległych w dniach 16 i 17 sierpnia

w walce z bolszewikami o wolność Ojczyzny

Cześć bohaterom — koledzy.

Drugi grób jeszcze nieusypany w całości. Leży tuż obok pierwszego. W dniu wczorajszym poczęto go zapelniać a gdy stanęliśmy przed nim — wypełniony był zaledwie w części. W tej drugiej masowej mogile z narzuconej w połowie grobu ziemi sterczała zczerniała sztywna ręka, zwłoki bowiem nie były w całości przysypane. Wiele zwłok ukrył w swem wnętrzu — nie zdołaliśmy stwierdzić — uczyni to zapewne powołana w tej mierze komisja.

W głębokim wzruszeniu wraz z prof. Anczycem staliśmy u mogił ochotników lwowskich i słów braknie, by w należytych słowach oddać uczucia, jakie one w nas budziły.

Zaciekła walka oddziału ochotników lwowskich, stoczona w owych strasznych i groźnych budzących gędzinach popołudniowych 17. sierpnia — zostanie kiedyś niewątpliwie oświetlona na podstawie urzęd-

„wyższy”, ideologiczny składnik, ale co gorsza odslania, jak on jest szkodliwy, jak linje działania naturalnych władz tego autora zamąca, a komedje sama, zdrowa, jak żyto, zaraża, zaś budowę jej o dobrych fundamentach, wznoszoną nad ludźmi, świeższymi i żywszymi niż u kogokolwiek dziś w teatrze polskim i to wznoszoną śmiało, trochę sposobem wiejskich cieśli, a bez akurataności i dokładnego planu wyszkolonych budowniczych, nagle, kiedy się widz tego najmniej spodziewa, burzy tym ludziom nad głową na wyraźne podobieństwo domku karcianego.

Tę ciekawą i wartościową, choć psutą często, a zupełnie popsutą na końcu sztukę Fijałkowskiego, u nas pewna tylko część wykonawców grała ciekawie, nie aż wartościowo, większość ich zaś poprzestała na psuciu lub nawet zupełnem popsuciu ról. Rydzewski, na którego spadł ciężar największy, odniósł sukces już przez to, że „pana posła” postawił nie banalnie, że go przemysłał, co się na naszej scenie rzadko zdarza, że nie był chłopem „bajecznie kolorowym”, lecz żył wewnątrz. Sądzę wszakże, że nie wżył się w Kłosa należycie, że odnalazł tylko powszedni dzień tej chłopskiej duszy, a stanął bezradny wobec jej tajemniczego święta. Bardzo zdolna Rowińska ma jedną ale kardynalną wadę: schematyzuje wszystkie role, licząc na to, że dzięki wrodzonej sile komicznej i tak rozbawi sobą widownię. Michnowska, dla której pracy jestem zawsze z uznaniem, niech przyjmie dobrą radę i nie pozwól się nigdy przebieierać po chłopsku. Pan Bielecki i pani Pillerowa zrobili ze swoich ról, co mogli, jakkolwiek to nie było wiele. Gorzej

wych relacji. Nie jest naszą rzeczą rozpatrywać jej założenie w tym względzie, staraliśmy się jednakowoż zebrać na miejscu garść szczegółów. — czyni to również od kilku dni specjalna komisja.

I tak pewna inteligentna dziewczyna opowiadała mi: Nigdy nie zapomnę tej strasznej chwili. We wtorek 17 sierpnia w południe załaza Zadwórze masa kawalerji Budiennego. Zjawiła się od strony Kutkorza, szła traktem kolejowym i rychło — jak oko daleko sięgało — załaza okoliczne ścierniska i łąki. Trudno podać cyfrę tej masy. Było ich jednak pewnie od 4 do 5 tysięcy jeźdźców, najdziwniej ubranych, — mniej stanowczo być nie mogło. Przez chwilę zatrzymała się owa masa w obrębie dworca w Zadwórzcu, poczem nagle z traktu, wiodącego do Barszczowic poczęła zbaczać w kierunku południowym i szybko podążyła na Polonice i Bogdanówkę pozostawiając na zboczach najbliższego pagórka kilku jeźdźców na straży. W jakich kilkanaście minut z lasu, położonego na wschód od Zadwórza, poczęła wyuurzać się przednia straż żołnierzy polskich a za nimi większy oddział w tyraliach rozrzucony. Oddział tej — jak się zdaje — chciał się przebić przez owe masy kawalerji bolszewickiej i już doszedł do dworca w Zadwórzcu i w obręb fabryki, tuż obok znajdującej się. W tej chwili znikli owi jeźdźcy bolszewicy, pozostawieni na pagórku na straży i po jakimś kwadransie, gdy oddziały nasze były koło budki nr. 287, oddalonej o dwa kilometry od Zadwórza w kierunku Lwowa, masa kawalerji bolszewickiej zawróciła z południa i bezzwłocznie ruszyła szarżą na naszą piechotę od frontu ją atakując. Nasi przyjęli ją gestymi strzałami, co wniosło początkowo pewne zamieszanie w szeregi wroga. Ale trwały to niedługo. Nagle z tej masy oddaliła się liczna grupa i szerokie koło zataczając, poczęła z tyłu obchodzić zaciekle broniącą się grupę polską. Nasza informatorka w tej chwili wybiegła na skraj sadu i słyszała z ostatnich naszych szeregow słowa: „bracia, brońmy się do ostatniej kropli krwi, żywcem nas nie wezmą...!” Bohaterski oddział lwowski bronił się z niesłychaną zaciętością przez czas dłuższy. Bolszewicy raz po raz urządzali nań szarżę. Dzikie ich wrzaski i okrzyki „hurra” mieszały się z odgłosem palby karabinów polskich. Potem cała wrzawa umilkła.

A włościanka, krewna naczelnika gminy, mówiła mi:

W domu naszym stała kwatera owej jazdy bolszewickiej, która wycięła naszych. Słyszałam i stwierdzam, jak do pokoju „komandira” przychodzili jeźdźcy bolszewicy po wyznaczoną za zabicie polskiego żołnierza zapłatę. Wyraźnie słyszałam jak jeden mówił: potrójna dla mnie zapłata — trzech zarebałem, a drugi bestjałski zbir pokazując „komandrowi” szabłą obficie krwią zbrozoną jakimś ochryplym głosem mówił: zarebałem 23 Polaków!...

Nowa karta bezgranicznego żdziczenia i jakiegoś bestjałstwa. — co do którego i słów braknie, aby je w należytych słowach określić.

W miejscu postoju zetknąłem się z panną D., słuchaczką uniwersytetu, która od dwóch lat służy w formacji bojowej i walecznością zdobyła odznaki podchorążego, a służąc w oddziałach ochotniczych znała przeważnie osobiście uczestników owego męczeńskiego boju pod Zadwórzem. Właśnie zjechała, aby poległym w bohaterskim boju towarzysiom broni oddać ostatnią przysługę, rozpoznać zwłoki, pochować je na razie we wspólnym grobie. Panna D., która była obecna przy ekshumacji zwłok z poszczególnych mogił, mówiła mi: Wygląd moich towarzyszy broni, których tak dobrze znałam, wprost straszny. Rozpoznanie zwłok niemożliwe. Widziałam wszystkich, przeważnie ich twarze przedstawiają jedną krwawą masę ciała, oczy powyblizane, na twarzach po kilka cięć szabłami, ciała okropnie zmasakrowane. Po wielkim trudzie zdołałam ustalić zwłoki ś. p. kap. Za-

się powiodło Hierowskiemu, który wyglądał, jak oleodrukowy „strzelec z kaczka”, a grał tak, jakby zapewne grał ten strzelec, gdyby mu kazano ześć razem z kaczka z oleodruku i udawać żywego. Dobrze zato zapisał się w pamięci widza Zbrojewski, z którego będą z pewnością aktorscy ludzie. Znadto jeszcze ten młody człowiek, mówiąc teatralnym językiem „siedzi” w Okornickim, ale mu to z wielkim aktorskim z pewnością minie. Jego podwójny mistrz, bo i reżyser sztuki, niech przyjmie do wiadomości, że związał w niej wszystko sprawnie, za mało tylko zatarał nierówności i przechylenia w rodzaju scenicznym „Pana Posła”, zawinione przez autora.

Wystawa zewnętrzna komedji stała na poziomie zwykłego u nas arcyzmu. Gdyby chałupy polskie, choćby nawet chałupy posłów, cieszyły się izbami o takiej wysokości, moglibyśmy być dumni ze stosunków higienicznych na naszej wsi. Dumni za to już byllśmy z czego innego: ze symboliki, jaka powitał wchodzących na salę widzów niestrudzony w pomysłach pan Tyczka. Oto kurtynę tego najbliższego dziś w Polsce linji frontowej teatru zdołała nieprawdopodobnie duża dziura, odsłaniająca jakieś żółte, szmaciane bebechy. Czyby nasz administrator-symbolista nie kupił na rachunek miasta nie i tego symbolu co żywo nie załatał?

Stanisław Maykowski.

jąckowskiego, podchor. Marynowskiego i jednoroznego kapraja Gromnickiego. Zwłoki odarte i ograbione, okryte ranami od cięć szabli kozackich, porzucone, twarzą w dół — są nie do poznania. Trochę papierów zebrałam.

Opowiadano mi dalej w mieszkaniu wójta, że chłopci pędzili do grzebania zwłok polskich żołnierzy, ręce łamałi widząc te ofiary nieopisanego zbrodni bolszewickiej. Jeden chłop opowiadał:

Zbliżyłem się do zwłok żołnierza, aby je pochować. Wzdrygnąłem się, żołnierz był ranny, miał rany na ręce i nodze obandażowane. Żołnierz zobaczywszy nad sobą chłopca z topatą ocknął się nagle i głosem słabym przemówił: „Nie grzebać mnie, żyw jestem!” Kozak-zbir rzucił krótki rozkaz: „grzebać!” Chłop pomimo wyciągniętej szabli dzikiego zwierza, widząc rannego, wzbraniał się dalej. „Nie będę grzebać — mówił — tyje!” Wtedy zbliżył się jakiś starszy zwierz bolszewicki i rzekł do chłopca: „zaraz będzie trup! przyczem strzelił do niego, a gdy żołnierz dawał jeszcze oznaki życia — zwierz strzelił do niego raz wtóry i dopiero za trzecim strzałem jeniec polski padł martwy!...

Straszne — nie do wiary — opowiadania a przecież prawdziwe. Komisja na miejscu przesłuchuje świadków i ma mieć już podobno niesłychanej potworności materiały.

Rząd polski winien je wziąć pod bezzwłoczne rozważę, podjąć energiczną akcję zagrozić dalszym hordom zwierząt bolszewickich jak najdalej posuniętymi represjami.

A tymczasem na dzień dzisiejszy parę wskazań. Nie dawać jeńcom, zdrowym i rannym bolszewikom ponad przyznane normalne racje — niczego! Niech się do nich nie wyciągnie od dnia dzisiejszego po stacjach zbornych żadna dłoń niewieścia z papierosami, herbatą czy mlekiem!...

Lwów uczy niewątpliwie swych bezimiennych, tam na słonecznych wzgórzach pod Zadwórzem leżących bohaterów, którzy nurtem swej krwi serdecznej grodzili dziłkim bestjom chowu Leiby Trockiego, Sobelsolina i innych Kohnów, — manifestacyjnym pogrzebem i złoży ich święte dla nas kości tam, gdzie ich miejsce: na cmentarzu Obrońców Lwowa, bo w obronie rodzinnych progów padli, w obronie Lwowa oddali swe młode życie. Pogrzeb ten powinien odbyć się jak najprędzej, wszak żołnierze nasi bohatersey leżą tam w masowych grobach bez trumien, nadzwyczajnie jedynie ziemią oblepiani. Winien zawiązać się komitet obywatelski czempredzej i wspólnie z naszymi władzami wojskowymi przetransportować tych kilkadziesiąt, a może i więcej trumien do Lwowa. Tego żąda święta pamięć naszych narodowych męczenników!...

Ten nowy polski Ogrojec na wzgórzach zadwórzskich jest obecnie ciałem wędrowki rodzin, które z modlitwą na ustach i z serdeczną łzą w oku zalegają kołczaste ogrodzenie masowego grobu w domniemaniu, że kryje on w swem tajemniczym wnętrzu męczenników-synów, braci, mężów. Podczas mego przejazdu powrotnego późnym wieczorem sobotnim obok owego ogroju już dwie paki ze zwłokami, złożoną na torze kolejowym, oczekiwały odtransportowania do Lwowa.

Grób nasz winien najprędzej oddać swym Bohaterom ostatnią ziemską posługę. Tego żąda święta ich pamięć, żądają bezbrzeżne ich męczarnie z rąk bolszewickich katów, bezgraniczna miłość Ojczyzny ochotników lwowskich aż do ostatniego tchu życia!

## Pod nakazem chwili.

### Komisja poborowa M. O. A. D.

dla wszystkich rodzajów broni urzędnie w koszarach przy ul. Zamarstynowskiej 7, I. p. na prawo.  
DOWÓDZTWO M. O. A. O. mieści się obecnie przy placu Smolki 3, 4 r

Generalny Inspektorat Armji Ochotniczej komunikuje, że biura jego w Warszawie zostały przeniesione z Al. Szucha na ul. Polną 46 (gmach szkoły Rontalera) za wyjątkiem biur Oddziału II-go, które od poniedziałku będą się mieściły w gmachu Uniwersytetu.

### DO NAŚLADOWANIA.

Robotnicy i urzędnicy firmy „Dąbrowa” Tow. naftowego w Bitkowie w zrozumieniu chwili odatkowali się dobrowolnie pracując jedną godzinę dziennie ponad obowiązującą normę zwykłych zajęć — oddając cały w ten sposób uzyskany zarobek na rzecz Ochotniczej Armji.  
Jako pierwszą ratę miesięczną odprowadzono kwotę 21.770 Mp. składając ją do rąk brygadiera Mączynskiego wedle jego uznania na cele Armji i potrzeby żołnierza na froncie.

Czyn tak szlachetny — świadczący o głębokim poczuciu patriotyzmu naszych robotników zasługuje ze wszech miar nie tylko na podziękę, ale na podkreślenie go i uznanie. Oby szlachetny zapał i patriotyczna obojętność robotników i urzędników z Białkowa, znalazły jak najliczniejszych naśladowców.

Z okazji imienin dr. Bronisława Wałukiewicza złożył na cele M. O. A. O. dr. Klaudyusz Życki kwotę 1.000 Mp.

## Marsz Hallera.

(Utwór nagrodzony na warszawskim konkursie na pochodową pieśń żołnierską).

Cios uderza w pierś narodu,  
Co za wolność ginąć zwykł;  
Barbarzyńskie hordy Wschodu  
Niosą topór, knut i stryk.  
Pod nogami nędznej dziczy  
Ziemia wolnych bluzga krwią  
I od czerni najezdniczej  
Grzmi bluznierstwo: „zdepczem ją”!  
Wstań ofiarny orle biały  
Zbawić ludy jeszcze raz!  
Marsz, Polaku w pole chwały;  
Dzień tryumfu wzywa nas!

Znamy, wrogu, szlak twój krwawy  
Czyngischańskich znaki hord;  
Od Kijowa do Warszawy  
Trup i żagiew, krew i mord.  
Lecz pod nożem, co krwią pała  
Któryś w serce chciał nam wbić:  
Zadrzyj wrogu! Polska cała  
Biegnie walczyć, bić i żyć!  
Wstań ofiarny orle biały i t. d.

Polska bitwo! Pieśni czyni  
Niech grzmi w niebo pacierz twój  
Nie za marny liść wawrzynu!  
Za Ojczyznę idziem w bój!  
Nad odwieczny dach piastowy,  
Nad rozłogi chlebańskich pól  
Leć nasz hymnie narodowy:  
Szczęku szabci, świąście kuli  
Wstań ofiarny orle biały i t. d.

Polskie słońce, jak żrenica  
Patrzy w tęczę polsich snów;  
Pieśń zwycięstwa gra stolica.  
Jutro zagra święty Lwów!  
Ruń despota oszalały  
Na biesiadę kruczych staj!  
Kto nasz żołnierz? Naród czy?  
Gdzie nasz obóz? Cały kraj!  
Wstań ofiarny orle biały i t. d.

W obce kraje, w śnieżne dale  
Skróś tęsknotę, trud i żnój  
Szedł Twój żołnierz, Jenerale —  
Dziś w najświetniejszy idzie bój!  
Kto padł w bitwie — nie umiera;  
Jemu w sercach wiecznie trwać,  
A zwycięzcom — pieśń Hallera  
Wołaniem życiem będzie grać!  
Wstań ofiarny orle biały i t. d.

Or-ot.

NA DOBIE.

## SZCZĘŚCIE.

Chciałem komicznie znów raz zobaczyć się z szczęściem. Niegdyś jeszcze za młodych lat kolegowano ze mną i tyle chwil miłych spędziłem razem przy lampie, książce i herbacie. Samowar huczał a kłęby pary mieszały się z kółkami dymu naszych papierosów i z mgłą srebrzystą naszych wyobraźni. Później, w życiu spotykałem się z niem czasem, a e na krótko tylko — ot tak „en passant”, jak się masz i do widzenia — a od lat już go nie widziałem wcale.

Mam syna, ukończone o gimnazjalistę i pragnąłbym go jako względem polecić.

Zapewniono mnie, że szczęście jest we Lwowie mimo wojny, ogonków, bura kart spożywczych i urzędu zwalczania lchwy.

Na policji jednak, dokąd się udałem po adres oświadczone mi, że nie meldowane. Może ukrywa się bezdomnie, bez legitymacji i podejrzane o neutralność lub o dezercję?

Daremnie przebiegałem wszystkie ulice, wszystkie piętrowe i mieszkani ludzkie.

Aż raz — — —

Było to — w szpitalu dla rannych. Przywieziono do operacji dość ciężko okaleczonego żołnierzyka, młodzieńca, studenta. Trafiony w szczękę szrapnelem i z kulią w nodze, którą musiano mu wyjąć

Pewnego dnia zastałem przy nim matkę. Dowiedziawszy się o losie syna, przyjechała z daleka, przybiegła

— Więc żyjesz, mój Antku?! Wróciłeś i już dzięki Bogu więcej nie pójdziesz! Pisano mi, żeś padł. O Boże! Com też wyplakała! A teraz jesteś i już więcej nie pójdziesz, nie pójdziesz!

I tak śmiejąc się, to płacząc i wciąż to samo powtarzając w kółko, patrzała w twarz swojego chłopaka zbiedzona, obandażowana.

Odwrociłem się, by okryć cisnącą mi się do oczu łzy i — wyobraźcie sobie moje zdziwienie — tuż za matką zobaczyłem znaną mi zdawna a dziś tak poszukiwaną postać — —

Tak! Tuż za matką stało — Szczęście!

El. Jota.

## NADEŚLANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

## KONKURS.

Intendantura O. Gen. Lwów, zapotrzebuje większą ilość gotowych sort i materiałów z natychmiastową dostawą.

1) Gotowe płaszcze, bluzy i spodnie bez względu na kolor, któreby jednak nadawały się do użytku wojskowego.

2) Sukno i podszewkę bez względu na kolor, któreby się nadawały do wyrobu mundurów wojskowych.

3) Gotowe silne trzewiki, względnie skórę juchtową.

4) Przybory szewskie i krawieckie jak n. p. młotki, cęgi, gwoździe, nici i t. d.

Oferty z próbkami, względnie wzorami uprasza się przedkładać w Intendanturze O. Gen. Lwów, Wydział mundurów, Ochronek 4. n5092

**APOLLO** 5095  
Dziś po raz ostatni!  
**Pola Negri**  
w 5-ciu aktowym dramacie  
**Ojciec, Syn i Ona**  
Od jutra nadzwyczajna nowość w 5 aktach  
z ulubioną artystką **LOTTE NEUMAN (Leda Nawa)**  
p. t. **KSIĘŻNICZKA**

**Bursa Koła Pań T. S. L. im. Boberskiej**  
przyjmuje wychowanki, Polki. Opłata 600 Mk. miesięcznie. Podania wnosić ua ręce sekretarki Koła p. Nuzikowskiej ul. Wronowska 9. Ustne zgłoszenia także między 5—6. n5095

## POLACY! PAMIĘTAJMY O PLEBISCYCIE GÓRNOŚLASKIM!

Datki przyjmuje Komitet Obrony Kresów Zachodnich, Lwów, plac Marjacki, L. 10.

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 6 września.

### Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek, 7. września o godz. 7 wiecz. „Księżniczka czardasza”, operetka w 3 aktach.

Sroda 8. września o godz. 3.30 pop. „Książę Kazimierz”, operetka w 3 aktach — o godz. 7 wiecz. „Pomysł panny Franciszki”, komedia w 4 aktach.

Czwartek 9. września o godz. 7 wiecz. „Księżniczka czardasza”, operetka w 3 aktach.

Piątek 10. września o godz. 7 wiecz. „Krakowiacy i górale”, komed.-opera w 3 aktach.

Sobota 11. września o godz. 3.30 popoł. „Ponad śnieg”, dramat w 3 aktach — o godz. 7 wiecz. „Faust”, opera w 5 aktach.

Niedziela 12. września o godz. 3.30 popoł. „Halka”, opera w 4 aktach — o godz. 7 wiecz. „Pan Poseł”, komedia w 3 aktach.

Poniedziałek 13. września o godz. 7 wiecz. „Wesoła wdówka”, operetka w 3 aktach.

Wtorek 14. września o godz. 7 wiecz. „Pomysł panny Franciszki”, komedia w 4 aktach.

Sroda 15. września o godz. 7 wiecz. „Krakowiacy i górale”, komed.-opera w 3 aktach.

**Apollo**, Dziś nadzwyczajna nowość w 5 aktach „Księżniczka” z Lotte Neumann (Leda Nawa).

— **List z okopów.** Na niepięknym papierze, bez ujmującej kaligrafii i bez stylistycznych fig'asów, ale zato jakże piękny w swojej zwięzłości i jak pachnący frontem list otrzymaliśmy wczoraj.

Oficerowie i żołnierze baonu 1/140 składają tą drogą Szanownej Redakcji „Słowa Polskiego” za okazane, w formie darów rozdanych na placówkach, dowody pamięci o obrońcach Lwowa, jak również za pochlebne słowa uznania, wyrażone nam w nu-

merze „Słowa Polskiego” z dnia 4-tego września b. r. najserdeczniejsze podziękowania.

Co do tego listu dodać? Że pamięć nasza o walczących za kraj jest obowiązkiem i przykazaniem codziennym, nie cnotą, a pochlebne słowa uznania czerpiemy niestety ze zbyt skąpego w podziw i wdzięczność słowniku. Do „oficerów i żołnierzy baonu rez. 1/140” wybierzemy się w najbliższym czasie z nową wizytą, świadcząca tylko o tem, jak nam do nich tęskno i jak myślimy jesteśmy wciąż przy wywalczanem przez nich zwycięstwie. W podróz nie omieszkamy włączyć i tym razem tego najmilszego w okopach „gościńca”: papierosów. A więc do rychłego widzenia.

— **Z namiestnictwa.** Generalny delegat Rządu przeniósł radcę Namiestnictwa Zenona Gładziewskiego ze Złoczowa do Stanisławowa, porucząc mu zarazem kierownictwo tamtejszego starostwa.

Generalny Delegat Rząd powołał radcę Namiestnictwa i kierownika starostwa w Stanisławowie dr. Czesława Trembałowicza do służby w Namiestnictwie.

— **Posady nauczycielskie na Spiszu i Orawie.** W szkołach ludowych na Spiszu i Orawie jest kilkanaście posad wolnych do obsadzenia. Nauczyciele, którzy obok wymaganych kwalifikacji wykażą się znajomością gry na organach, będą mieć pierwszeństwo.

Podania należy wnosić wprost do Starostwa Spisko-orawskiego w Nowym Targu.

— **We środę dnia 8. września 1920 r.** odbędzie się na Błoniach Cytadeli „Wielki Festyn” urządzony staraniem Komitetu „Domu Żołnierza Polskiego” na cele pomocy dla wojska. Liczne niespodzianki, Orkiestra wojskowa. W razie niepogody odbędzie się w Kasyne wojskowym podwieczorek. Początek o godz. 3-ciej popoł. Wstęp 10 Mk. Dla wojskowych 2 marki. Ceny bufetu dla wojska niższe.

— **Milatyński Pan Jezus we Lwowie.** Z obawy przed profanacją, której mogli się byli dopuścić bolszewicy, wywieziono z Milatyna cudowny obraz Pana Jezusa i umieszczono czasowo w kaplicy Sióstr Miłosierdzia przy ul. Teatyńskiej.

— **Przyjemne kino.** Niebardzo zasłużyło sobie na swoją jasną nazwę kino „Lux”. Jest ono wogóle ze wszystkich kin lwowskich najgorzej prowadzone: odznacza się lichymi filmami, nieporządkiem, brudem i gburowością służby. To wszakże, czego się właściciel „Luxu” dopuścił wczoraj, koronuje jego działalność i do wniechania się w jego rządy uprawniana policja. W małym przedpokoiku wymyślał najpierw publiczności, gniotącej się tłumnie, przeważnie żołnierskiej, sługus tego zakładu, który na zapytanie, dlaczego drzwiami wchodowymi puszczają ludzi wychodzących, co mnoży nieporządek, odpowiedział, że dziś jest nieporządek wszędzie. Sługa taki powinien być oddalony bezzwłocznie. Ale nielepiej od sługi spał się pan. Oto usunąwszy niemieckie napisy, podał ich tłumaczenia polskie nie pisane, ale bazgrane, jak przez kurę łapą, pozaciekane, większość liter zasmarowanych zupełnie i do tego wszystkiego, tak małe, że gdyby nawet były kaligraficzne, niktby ich nie odczytał. Następstwem tego wszystkiego było, że nikt w kinie nie rozumiał nic a nic z tego, na co patrzył. A przecie właściciel kazał sobie słono zapłacić za to zagadkowe widowisko. I to przeważnie zapłacić biedakom żołnierzom, którym tak umila się we Lwowie czas, wolny od służby frontowej. Wdanie się w tę sprawę i wogóle cieplejsze zajęcie się kinami kładziemy na serce policji.

— **Droga polna w śródmieściu.** Ulica Łozińskiego łącząca plac Akademicki z ulicą Batorego, jest bardzo ważną arterią fuchu w tej części miasta. Tędy przechodzą tysiące ludzi dziennie, tędy też przejeżdża wiele wozów i samochodów, celem odciążenia ruchu w ulicy Fredry, często zastawionej samochodami wojskowymi. Lecz bruk w tej nieszczęsnej stronie, chociaż koło kawiarni Szkołkiej aż do Domu Akademickiego bardzo porządny, bo asfaltowy, w drugiej połowie ulicy nie istnieje wcale i nigdy tam nie istniał. Jest to po prostu droga polna, pełna kurzu w czasie posuchy i pełna błota po najmniejszym deszczu. Jeśli się doda do tego wyboje na pół metra głębokie, to nic dziwnego, iż powozy i auta ulicę tę omijają, a przechodnie czynią to samo, nie chcąc być błotem co krok obryzgiwani. Gdyby zwieziono kilka fur kamieni i ułożono bodaj prowizoryczny bruk, zanim jesienne deszcze do reszty ziemię rozmozcą, byłoby to dobrodziejstwem dla mieszkańców, zmuszonych skutkiem niegościnności niebrukowanej uliczki nakładać ze stratą czasu drogi. Może Urząd drogowy weźmie sobie te uwagi do serca i uczyni zadość swoim obowiązkom.

— **Pod adresem Dyrekcji tramwaju elektr.** posypało się w sobotę rano tysiące przekleństw i złorzeczeń, a to z następującego powodu. Koło dworca Podzamecze dla transportów rannych zbudowano odnogę toru, wiodącą pod sam dworzec i przez kilka lat używano jej. Dopiero przed niedawnym czasem wpadł ktoś na mądry koncept. Oto wyjęto zwrotnicę i odnoga wprawdzie istnieje, lecz wyjechać na nią nie można. Wczoraj więc, celem zabrania transportu rannych ustawiono wózy tramwajowe na torze, po którym jadą wozy do miasta. Ładowanie rannych żołnierzy trwało dobrą godzinę, gdyż nosze musiano dźwigać na przestrzeni kilkuset kroków. Przez ten czas wozy z remizy na

Gabrielówce nie mogły dojechać do środka miasta i stały na torze długim szeregiem aż do samej rogatki Żółkiewskiej. Ponieważ miało to miejsce około godz. 7 rano, więc masy robotników itd. oczekiwały daremnie na wszystkich przystankach na tramwaj. Ruch normalny rozpoczął się dopiero około godz. 8 rano, a tysiące ludzi spóźniło się do swoich zajęć. Następnie kontrolorzy, chcąc nadrobić spóźnienie, kazali konduktorom przejeżdżać znaczne przestrzenie bez stania, nie było więc można ani wsiąść do tramwaju ani wysiąść z niego. A wszystko to przez przedwczesne wyjęcie zwrotnicy, którą należy natychmiast wbudować, by nie męczył żołnierzy i nie narażał mieszkańców na nieprzyjemności.

— **Znowu zażarty automobilista.** Markus Katz, wyprzedzający z Pasażu Mikołascha na ulicę Kopernika, znalazł się nagle pod przejeżdżającym właśnie samochodem LW. 348. Szofer zatrzymał wóz w momencie, kiedy przednie koło dotykało już ofiary. Przechodnie podnieśli obłożonego i brojącego krwią, z rozbitą o kręweńnik głowy, lecz zato żywego Katza, który następnie udał się do domu.

— **Cisi współnicy.** Takich spółników mieli panowie Kaliciński i Kalismann, właściciele składu nafty przy ul. Rutowskiego. Spółnikami tymi byli funkcjonariusze tej firmy Franciszek Hekowski i Antoni Tymczyszyn. Mając podrobione klucze do magazynu, kradli naftę beczkami. Onegdaj przyłapał ich pan Kalismann w chwili, gdy wynosił beczkę nafty, wartości 2.500 marek. Ponieważ dotychczas zginięło z magazynu 10 próżnych beczek i 4 pełne żelazne, wartości 30.000 marek, więc obu aresztowano. Tymczyszyn jednak przyznał się, że poprzednio skradł tylko jedną beczkę, którą sprzedał za 800 marek Mikołajowi Kocurowi, mającemu sklep z naftą przy ul. Franciszkańskiej. Aresztowano więc i Kocura. Ten przyznał, że kupił naftę, lecz „nie wiedział”, że ona jest kradziona. Całą trójkę zatrzymano w aresztach.

— **Ofiary wojny.** W okolicach, w których toczyły się walki, pozostaje zawsze na polach wiele pocisków armatnich, które nie wybuchły i leżą uspione, a najłżejsze poruszenie ich powoduje wybuch. Dwa takie właśnie wypadki zdarzyły się onegdaj. Oto w Sołowie koło Przemyśla sługa łowczy, Jan Holinka, nabierał gnój widłami, przyczem natrafił na tkwiący w gnoju granat. Pocisk ten wybuchnął a jego odłamki strzaskwały nieszczęśliwemu człowiekowi rękę i nogę, oraz zraniły go głęboko w piersi.

We wsi Wyżniany znowu zafazły dzieci na pastwisku nabój armatni i stanawszy dookoła, porwały go nogami. Nastąpiła silna eksplozja, która powaleczyła dziesięcioro z nich. 10-letni Paweł Dorosz raniony jest w nogi, 7-letni Kutny Roman w nogę i rękę, 7-letni Łaba Iwan w brzuch i 7-letni Dziuba Mikołaj ma złamaną lewą nogę. Wyżej wymienionych przywieziono do Lwowa do szpitala powszechnego.

Wreszcie w czasie walk pod Buskiem odłamki granatu raniły 53-letnią Annę Lrozdowską, natomiast na jachtownie koło Przemyśla postrzelony został na pastwisku Iwan Kamiński, lat 13 liczący. Oboje znajdują się też w szpitalu powszechnym.

Wczoraj do szpitala powszechnego we Lwowie przywiezione zostały następujące osoby pokaleczone w czasie walk lub przez bolszewików: Zofia Recht (lat 22 z Firleiówki, obie nogi i ręce poranione szrapnelem), Parania Mikuliszyn (lat 14 z Alfrédówki, raniona w prawy bok i obie ręce kulami szrapnelowymi), Marja Syntowicz lat 17 z Laszek królewskich, z kulą karabinową w udzie), Katarzyna Miśków i matka jej Anna z Polachowa (poranione podczas wybuchu granatu w chacie; pierwsza ze złamaną prawą nogą, druga zraniona w głowę i szyję), Katarzyna Karpien (lat 34 z Zadwórze, raniona w prawą nogę). Wreszcie jako ofiary własnej nieostrożności przywieziono stolarza z Zucharzyc Ignacego Koziewskiego, który zbierał naboje niewybuchłe i po eksplozji jednego z nich uległ silnemu poranieniu.

— **Celem uregulowania zamorskiego ruchu emigracyjnego i przeciwdziałając niepotrzebnemu wyjazdowi oraz wyczekiwaniu w Warszawie, które przeciąga się na kilka tygodni Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy i Opieki nad wychodźcami w Jarosławiu przy ulicy Lubelskiej podaje do ogólnej wiadomości, że wszystkie osoby pragnące wylecieć do Stanów Zjednoczonych Ameryki winny się zarejestrować w tutejszym Urzędzie o ile posiadają przez rejenta (notariusza) amerykańskiego potwierdzony affidavit. Osoby te oprócz affidavitu muszą w tutejszym Urzędzie wykazać — że posiadają dostateczną gotówkę na podróż do Stanów Zjednoczonych (250 dolarów lub 25.000 Mk. Pol.) ewentualnie przedłożyć kartę okrętową. Każdy emigrant po zarejestrowaniu w tutejszym Urzędzie otrzyma wezwanie do Warszawy skąd będzie mógł natychmiast dalej odjechać.**

— **Konfiskata.** „Hromadzka Dumka” Nr. 206 z 6 września 1920 została skonfiskowana za artykuł wstępny, w którym skreślono ustęp od słów „Nikto hodi” do końca, oraz za notatkę kronikarską p. t.: „Aresztowania”.

W dzielnicy Gródeckiej Czytelnicy nasi zaopatrywać się mogą w „Słowo Polskie” w handlu ko-

rzennym p. Kulinowskiego przy ul. Gródeckiej 13 i w sklepie spożywczym Romanowskiej Zofii, ul. Na Błonie 1. 2. 2676

## Komunikat.

Na kartki chlebowe Nr. 5 sprzedawany będzie chleb o wadze i cenie dotychczasowej jednak zawierający 30 proc. mąki białej amerykańskiej i wypiekany na drożdżach.

P. T. Publiczność zechce przeto przy zakupnie chleba na kartki Nr. 5 w okresie od 8 do 14 września 1920 włącznie zwrócić uwagę na to, że chleb w tym okresie ma być jaśniejszy niż dotychczas.

Celem wykupna asygnat na chleb wzywa się Pp. Kupców rejonowych dziel. I. II. III. IV i V., by zgłosili się w Miejskim Zakładzie aprowizacyjnym dnia 7 września we wtorek, Pp. Kupców rejonowych dziel. VI. Zarządców Konsumów i Zakładów dnia 8 września w środę. 5102

## Czas odnowić przedpłatę na miesiąc wrzesień!

**Ceny prenumeraty i pojedynowego numeru w nagłówku.**

Do naszych prenumeratorów. Celem ułatwienia manipulacji biurowej prosimy przy wysyłkach pieniężnych, podawać zawsze na odcinku przekazu cel, na jaki kwota jest przeznaczona.

Prenumeratorów miejscowych prosimy o uiszczenie przedpłaty w kantorze „Słowa Polskiego”, ul. Zimorowicza 11—15.

Prenumeratorów zamiejscowych upraszamy o łaskawe naklejanie na odcinku przekazu adresu z o-paski „Słowa Polskiego”

## Ze świata.

**Nie mając ozem irnem — Austrija paskuje amunicją. — Szescie ministerjum obrony narodowej. — Wegrzy wracają do starych środków pedagogicznych.**

Ogólna choroba paskarstwa przetrzuca się z dniem każdym na coraz to nowe dziedziny. Ma w sobie dużo fałszywego wstydu, lekkomyślność zepsutej kobiety i minę świętoszka. Nie dla niej nie jest do pogardzenia. Przechodzi przez dzisiejsze życie jak potężna — nawet u władz policyjnych mająca względy — kokota, którą każdy pragnąłby posiadać, ale nie każdemu jest dano. Silna, posiadająca środki nie omija żadnej dziedziny życia. Na środkach żywności położyła położyła swą potężną rękę, wiedząc, że człowiek przeciw coś jeść musi — zatem niech płaci.

Gdzieindziej jakoś sobie ludziska z tem dają radę, ale w Austrii, która od czasu zostania republiką, jest na łasce świata i gdzie ze środkami żywności jest bardzo kruch, choroba paskarstwa przetrzuca się na bardziej intratne pole.

Ponieważ w całym świecie wojna, czemużby nie zapaskować amunicją? Opanowała zatem urzędników i robotników fabryki amunicji w Enzersfeld i przedsiębiorstwo jak na początek dało 7 milionów koron., których już policja, zazdrosna o swoją wszechwładzę mimo aresztowań odebrać nie zdołała.

Jakże inaczej żyje druga młoda republika, sąsiadka biednej Austrii, Czechy! Wszystko u niej dostatanie, wygodne i wesołe. Bronić się nie mają przed czem, chociaż mają ministerjum obrony narodowej. Ale to nazwa tylko taka poważna, militarna, wewnątrz dbają przedewszystkiem o to, aby ducha narodowego obronić!

W jaki sposób się to robi, podają praskie „Narodni Listy”. Pewien oficer, zmęczony nocną służbą, przyszedł do ministerjum obrony narodowej. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Urzędnicy zabawiali się wesoło z wesołymi paniami, które swe nóżki położyły zachęcająco na biurkach, aktach i mapach. Oficer zasnął i zawołał przez sen: „czarna kawa! Wtedy zauważono go. Po chwili zawołał znowu, domagając się czarnej kawy. Gdy go zebrani spytał, czy nie wie, iż znajduje się w ministerjum obrony narodowej, odpowiedział: „przepraszam, myślałem, że znajduję się w nocnej kawiarni”.

Dla wypędzania wszystkich złych przywar, błędów, komunistów i innych złodziei, sejm węgierski uznał, że najlepszym na to środkiem jest wypróbowany w dawniejszej już pedagogice cienko stragany kij. To też 66 głosami uchwaliłono karę cielesną dla całych Węgier.

Fryd.

## MOGIŁA.

(Pamięci Stefana Czesława Wójcickiego.)

Nigdy chyba nie była w Polsce śmierć witana tak żniwo i tak wymiśnie, jak za dni naszych. Mnoży się liczba mogił, w które chowane najlepszych z pośród siebie a nie widać też i nie słychać jęków tych, których to najbliżej dotyka. Tak już widać musi być: musza rósć te sypane naprędcy, a porozrzucane po wszystkich kątach ojczyznej ziemi kopczyki, ostatnie kwatery żołnierskie, póki się w pamięci nowych pokoleń nie zrosną w jeden olbrzymi kopiec, w upamiętnienie naszej twardej, po szwoleżersku cwałującej ku wolności epoki.

Do dwudziestego zaledwie roku ołtarnego życia zdołał docwałować szwoleżer nad szwoleżerami, prawkochojący chłopiec, duma matki i tej drugiej matki, jaką mu była szkoła podchorążych, kawaler najprościej nazywanego, a najstoneczniejszego z odznaczeń orderu *Virtuti Militari*, Stefan Czesław Wójcicki. Młodzieńcem ten dwóch unioł i na dwóch ludzi starczącej dzielności nie spodziewał się pewnie, ginąc, długich i uroczystych pożegnań w gazecie. Poszedł, a raczej pojednął się bić, bo mu tak kazało polskie serce, nie sam zrosną, bo z młodszym bratem, dzieciuchem jeszcze zupełnie i co piękniejsze, z pięćdziesięciosześcioletnim ojcem, zacnym posłem niegdys na sejm Wójcickim. Uwierzytelnia się w tym wzruszająco pięknym czynie Wójcickich prawda o ich patrijotyzmie głębokim, a nie ubieranym we frazesy, potwierdzenie zyskują słowa opinii, która z ich domu czyniła, jakże słusnie „centrum polszczyzny” Sambora.

A wydawało się, że poziomem bardzo, wcale nie bohaterskimi drogami pójdzie życie przyszłego bohatera. Wychowany w galicyjskiej szkole w tym jej szczęśliwym okresie, kiedy poza prawomyślnem, przez Wiedeń cenzurowanem światłem, dostarczała swoim pupilom światła innych, dzięki z jednej strony obywatelskiej świadomości młodszych jednostek po gronach nauczycielskich, z drugiej dzięki samorzutnej inicjatywie młodzieży, należał młody Wójcicki do tego pokolenia, które nie zatracając łączności z odżywczeni ideami, bijącemi z romantyzmu, umiało sobie przeciw te wielkie idee przetłómaczyć na potrzeby życia codziennego. Więc po średnich studjach zabrał się wychowanek tych zmienionych, trzeźwiejszych czasów do realnego rozważania przyszłości. Zapisany na wydział prawny i równocześnie słuchacz Akademii handlowej, nie odgadywał, jakiego świętego prawa obronie poświęci życie i o co będzie handlować dwudziestoletnią krwią.

Zaskoczony wielką datą tworzenia wolnej, odjaznioniej przez Zachód Ojczyzny, rzucił ławkę uniwersytecką i stanął w polpiechu, jakby zazdrosny o te właśnie pierwsze bojowe momenty tam, gdzie mu było najbliżej, na najechanym przez Czechów froncie śląskim. Nie bardzo dbał o to, że inwalidą był już przed wojną, że nieszczęśliwy wypadek w dzieciństwie pozabawił go jednego oka. Jak powtórzone po wiecach bohatera jakiego „Pocztu herbów szlacheckich”, pomyślał z fantazją, że drugie oko wystarczy i ruszył na tę polską wojnę przeciw wszystkim, którzy nam skądinąd praw do rozpostarcia się we własnych granicach. Bo pod tym względem był nieustępliwy ten młodzieńczy imperjalista polski. Postanowił nie zsiąść z konia, póki celu swojego nie wyrąbie, albo nie zsiąść już wcale.

Dzieje tej w nadzieje i ciężkie terminy, w śpiew i krew obfitującej kampanji, znany wszyscy za dobrze, żeby ją z jego właśnie okazji opowiadać. Był Wójcicki uczestnikiem wypadków nieleniowym od działania nad Słuczą zaczawszy aż po ten nasz żelazny pod Pułtuskim kontratak, który położył koniec jego karierze wojskowej i dwudziestoletniemu życiu zarazem. Najradośniejszą chwilą, najdumniejszą, w języku ludzi cywilnych nie dającym się otaksować momentem, było przypięcie chłopcu do piersi na skromnej wstążce krzyża *Virtuti Militari*. Spłonęła wtedy największą pychą tego świata dusza młodzieńcza i ślubowała sobie po cichu z rzetelnością, na którą tylko ją było stać, służbę do ostatniego tchu.

Na spełnienie ślubu nie dała mu wojna długo czekać. Tylko nie sprawdziły się w tej chwili słowa żołnierskiej piosenki: koledzy go, owszem, żalowali i nie trawiali końmi. Z zalanego żelazem bojowego pola przeniesionego w piekło granatów, unosił zwłoki młodzieńczego oficera jeden z tych „kolegów”, prosty żołnierz, którego serce tak się zrosło z Wójcickim, że nie dbał o jazgot kul i zamęt śmierci, trzęsącej powietrzem, tylko niósł swojego dowódcę na bezpieczne miejsce, na miejsce ostatniego postoju.

Nad niezdarną pewnie, bez wdzięku i symetrii wzniesioną mogiłą Czesława Stefana Wójcickiego zasiada już muza młodzieży polskiej z ostatniej doby, jej przyjaciółka i smutna mistrzyni, z którą niedawno zapoznał się były siódmoklasista samborski na lekcji o Słowackim: Eloie, „strażniczka grobów”. Wójcicki zapamiętał lekcję i powtórzył ją wiernie. sm.

## Odpowiedzi Redakcji.

**El Jota.** Prosimy bardzo zjawić się u nas w Redakcji, najlepiej w godzinach rannych 9—12 celem bliższego porozumienia.

## Sprawy wojskowe.

### WYNIKI PRAC KOMISJI WERYFIKACYJNEJ.

Decretom Nacz. Wodza z dnia 19. sierpnia 1920 r. w myśl Ustawy Seimowej z dnia 2. sierpnia 1919 r. o ustaleniu starszeństwa i nadaniu stopni oficerskich w Wojsku Polskiem, zostają zatwierdzeni z dniem 1. kwietnia 1920 r.

### W STOPNIACH KAPITANÓW.

#### W piechocie:

Z grupy b. armii austr.-węgierskiej: kpt. Tyczyński Wojciech, Słotwiński Wiktor, Martini Marjan, Słózarczyk Marceł Seweryn, Dąbek Stanisław, Żelazki Leon, Burakowski Teofil, Drzymuchowski Zbigniew, Żyła Henryk, Bardzik Stanisław Wróblewski Leon, Wojciechowski Karol, Zwierowski Józef, Terlecki-Sas Władysław, Starzecki Władysław, inż. Kruć Stanisław Lukasz, Indruch Rudolf, Czepel Karol, Pudelko Paweł, Rybakiewicz Witold, Pasella Władysław, Gronowski Stanisław, dr. Baar Ludwik, Herman Władysław Walery, Stroemich Ignacy, Rozmysłowski Ludwik Bartłomiej, dr. Kaczkowski Jan, Keller Jan, Gurowski Jan, Lityński Stanisław, Tarnowski Adolf, Stefanicki Michał, Labiński Jan Franciszek, Musiałowicz Tadeusz, Feller Stanisław, Kuźniak Franciszek, Krzyskiewicz Bronisław, Flisak Szczepan, Klausner Ludwik, Zachara Marjan, Korwin Maciej, Tworzydło Stanisław, Rożkiewicz Stanisław, Ciohak Franciszek, Grochot Jan, Pomersbach Józef, Karpiec Stefan, Świtalski Adam, Hochfeld Stanisław, Kajetanowicz Antoni, Zagórski Julian Witold, Świeżawski Paprzyca Adam, Postulko Eugeniusz, Górski Karol, Palewicz Jan, Wojdan Wincenty, Palmi Jan Witold, Toepfer Jan, Zugaj Marjan, Poleć Władysław, Grzejewski Józef, Dudzik Franciszek, Stabicki Franciszek, Brodacki Franciszek, Hirsz Henryk Józef, Drelichowski Józef, Müller Leopold Stanisław, Wanch Jan, Breiter Wiktor, Tustanowski Dionizy Józef, Dwornik Stefan, Daniłowicz Jan, Engel Stanisław, Sikora Jerzy Gawliński Oktawian, Kowalski Władysław, Haas Ludwik, Czarnożyński Marja Pobóg Adam, Złotowski Kazimierz, Blum Jan, Schumacher Adam Marjan, Markowicz Feliks, Woityna Józef, Stano Wojciech, Walawski Stanisław, Szypuła Maksymilian, Skóra Andrzej, Inlander Henryk, Leszczyński Józef, dr. Karpów Marjan, Stolarz Stefan, Kicia Aleksander, Wojtasiewicz Stanisław, Kotarba Benjamin, Boczarski Jan, Wieczorkowski Jan, Krawecki Michał, Wiśniewski Stanisław Józef, Gwizdak Franciszek, Teodos Stanisław, Suchanek Edmund Michał, Kotlarski Stefan, Wachnianin Mikołaj, Fiszer Adolf, Zamłyński Stefan Feliks, Walzer Wojciech, Ziętkiewicz Władysław, Krupński Józef, Paulo Kazimierz, Paidak Julian, Lambor, Bolesław, Kafasz Jan, Feledziak Karol, Matuszek Jan Stanisław, Liput Marjan, Csadek Józef, Kafłowski Antoni, Schramm Jan, Stembalski Piotr, dr. Wyżykowski Stanisław, Magierowski Kazimierz Antoni, Duda Izasław, Dadler Julian, Nikiel Stefan, Fischer Michał, Solecki Kazimierz, Róji Jan, Muszyński Tadeusz, Flek Władysław, Starzewski Augustyn, Bernacki Marceł, Zdziarski Jan, Zychon Henryk, Stolarz Paweł, Rydz Franciszek Rudolf, Ehrlich January, Czubryt Julian, Górski Jan, Kostecki Rudolf, Uhrynowicz Franciszek, Dąbek Stanisław, Gebel Leopold, Kwiatkowski Karol, Perlak Tomasz, Kamiński Józef, Hula Marjan, Przystalski Andrzej, Karpiński Czado Marjan, Niewiakowski Tadeusz, Weisberg Edmund, Kotowski Stefan, Senisson Stanisław, Ostapiak Tomasz, Horak Alojzy, Banet Jakób, Kozłowski Adam, sp. Duch Bronisław Bazyli, Gruszka Sylwester, Niesielski Zygmunt, Głowacz Stefan, Zwoliński Wojciech, Matzenauer Karol, Semenc, Kazimierz, Cwięka Józef, Dregiewicz Tadeusz, Midura Franciszek, Krzysk Stanisław, Latawec Jan, Oktawiec Marjan, Wirth Rudolf Marjan, Sikorski Franciszek Ksawery, Kumor Władysław, Gawlik Jan, Chobrzyński Roman Maciej, Wittlin Stanisław, Dziura Karol, Janota Jan, Lichtenberg Jan, Siewiński Józef Kazimierz, Piatek Stanisław, Hryca Władysław, Zyżak Edmund, Jaworski Jakób, Depa Henryk Kucła Stanisław, Romach Eugeniusz, Ksander Rudolf, Dynowicz Stanisław, Balko Antoni, sp. Jachiec Stanisław, Kundycki Leopold, Świder Ludwik, Warchol Władysław, Szpunar Ignacy, Młynarczyk Antoni, Kozakiewicz Michał, Rose Fryderyk, Honkisz Zygmunt, Bardel Stanisław, Duch Jan, Kuszelewski Stanisław, Skulski Mieczysław, Janicki Marjan, Uziębło Stefan, Kubica Franciszek, Tadeusz, Dąbrowski Władysław, Sikorski Romuald, Elterlein Seweryn, Śmidowicz Michał Józef, Ziobrowski Stefan Marjan, Homik Józef, Barański Edward, Zborowski Julian, Stora Józef, Kempowski Stanisław, Kantor Paweł, Partukiewicz Julian, Dziwniak Józef, Kozubek Stanisław, Stabnicki Hipolit Kazimierz, Staszek Stanisław, Jarski Władysław, Szuber Stanisław, Malik Zygmunt, Piotrowski Tadeusz, Podgórski Stanisław, Kozar Eustachy, Klimecki Tadeusz, Piatkowski Grzymała Ludwik, Śliwa Władysław, Ziebicki Józef, Stahlberger Stanisław, Lajer Bronisław, Kramczyński Józef, Toczyski Habdank Leon, Misłowski Jerzy, Lav Michał, Padecki Zbigniew, Zamarski Adam, Weryński Marjan, Spaczynski Stefan Juliusz, Matuszek Rudolf, Wiołozker Edward, Zierhoffor, August, Jasziński Kazimierz

Maławski Stefan, Dobrzański Ziemowit, Silhan Jan, Walter Jerzy, Węgrzyński Władysław, Kalinka Mirosław Józef, Cibicki Medard, Adamczyk Jan, Schmidt Aleksander, Pytel Józef, Konowaluk Eustachy Hoinowski Stanisław, Kubalski Marceł Leon, Kralisz Feliks, Pachowicz Gustaw, Gottas Julian, Lichowski Józef, Orzelski Alojzy, Skotnicki Adam Andrzej, Steg Wilhelm, Bezdziak Leon, Zamkowski Franciszek Ksawery, Chruściel Antoni, Madzia Gustaw Heber Henryk, Urbańczyk Władysław, Poplatek Bronisław Surmiak Włodzimierz, Byra Jan, Molter Kazimierz, Stiller Ernest, Jahn Bartłomiej, Labno Edward, Malecidi Czesław, Ligeza Roman, Wóciński Kazimierz Antoni, Koytas Marceł, Aulich Kazimierz, Fuchsa Marjan, Wittlin Wilhelm, Maresch Adolf, Bababan Bronisław, Burnagiel Franciszek, Mostowski Feliks, Nidecki Jan, Dwernicki Zdzisław, Dembicki Ludwik, Potyrała Józef, Nawrocki Jan, Kubin Bronisław, Prokop Antoni, Werszner Stanisław, Madey Klemens, Rasławski Michał, Gänger Marjan Konrad, Kuc Bogusław, Kislewski Walery Julian, Nowicki Marjan Stanisław, Jacoszyński Kazimierz, Lenartowicz Michał, Diakowski Michał, Czyżewski Ludwik, Topolnicki Aleksander, Saganowski Julian, Ardszewski Mieczysław, Gaczyński Tadeusz, Szpala Franciszek, Herciński Mikołaj, Giercukiewicz Zygmunt, Babka Włodzimierz, Brzeźński-Dunin Stanisław, Szulski Mieczysław, pd. szt. gen. Toruń Stanisław Julian, Brożek Franciszek, Kozłowski Józef Henryk, Zapala Jakób, Tobik Teodor, Brandt Stefan, Uryga Jan, Szewczyk Jan, Pilar Paweł, Pollak Artur, Bładowski Zygmunt, Stark Edmund, Jus Mieczysław, Midloch Bronisław, Krokav Walery Alojzy, Kwaśniewski Tadeusz, Gromadzki Zygmunt.

Z grupy b. Korpusów Wschodnich i b. armii rosyjskiej: kpt. Ogródziński Jan, Kadzewicz Grzegorz, Kukowski Maksymilian, Stuart Jakób, Obieziński Michał, Kulwieś Jan, Kamieniecki Władysław, Dziewulski Mieczysław, inż. Lenkiewicz Eugeniusz Roman, Szaniawski Stefan Konstanty, Parczewski Michał Achenbach Henryk, Malinowski Antoni, Smolka Stanisław, Skulski Eugeniusz Bronisław, Napolszczyce Eustachy, Jankowski Rupert Ignacy, Grzegorzewski Jan, Oziemiński Juliusz, Spisacki Bronisław.

### Z SALI SĄDOWEJ.

## Szajka złodziejska przed sądem.

Dzisiaj w sądzie okręgowym karnym przed Trybunałem wzmocnionym rozpoczęła się rozprawa przeciw szajce złodziejskiej, która dopuściła się całego szeregu kradzieży. Akt oskarżenia obwinia Konstantego Onichinowskiego i Tomasza Łotysza, że dopuścili się dnia 14 marca br. kradzieży bielizny, biżuterii oraz pata łącznej wartości 22.000 mk. na szkodę Mikołaja Pieliucha w czasie jego nieobecności. W kilka dni później, bo w marcu br. ci sami sprawcy wraz z Elżbietą Espencek dostali się do mieszkania Bernarda Jägera przy ul. Hetmańskiej 5, dokąd włamali się przez dach i wybite otwory w ścianie lokalu komitetu ratunkowego żydowskiego. Sprawcy byli zaopatrzeni w dobre narzędzia, gdyż żaden zamek w mieszkaniu Jägera im się nie oparł. Zabrali poszkodowanemu gotówka 32.000 kor. i 500 mk., biżuterię, 25 sztuk srebrnych pięciokoronówek, skórzaną torbę, bieliznę męską, wyrządzając szkodę na 125.000 marek. W wykonaniu tej kradzieży pomagali sprawcom Władysław Królikowski, który nakreślił im plan kradzieży i wskazał sposób jej wykonania, za co dostał od sprawców po dokonanej kradzieży 10.000 mk.

Dalszymi współwinnymi tej kradzieży są: Stefan Marczuk i Rozalja Szpetmańska, którzy przedmioty u Jägera skradzione nabywali i ukrywali, znając ich pochodzenie.

Główni sprawcy do winy się przyznali, natomiast wszyscy współwinni starają się wykretnie zeznaniami, co do których się porozumieci, od winy się uwolnić. Natomiast wypierali się kradzieży dokonanej w nocy z 20 na 21 lutego br. w konsumie maszynistów kolejowych obwinieni Łotysz, Stefan Wołoszyn, Kazimierz Michalczyn i Onichinowski, Żona Łotysza zeznała, że mąż jej w towarzystwie obwinionych dokonał kradzieży w konsumie maszynistów kolejowych, zabierając tam około 400 stóp skóry chevreau, 16 funtów tytoniu, 10 flaszek wódki. Szkodą wyrządzoną konsumowi wynosi około 38.000 mk.

Obwinieni skórę tę sprzedali Mojżeszowi Pulwerowi i Jakóbowi Edlerowi, który wiodząc o pochodzeniu skóry nabył ją i dalej odsprzedał, przez co stali się winni współuczestnictwa kradzieży.

Rozprawie przewodniczy radca sądu apel. Fida, oskarża dr. Paklikowski.

## Z ostatniej poczty.

Rząd niemiecki spełnia warunki noty francuskiej. Z Bytonia donoszą: Według depesz z Berlina, rząd niemiecki zdecydował się spełnić warunki noty francuskiej w sprawie wypadków wrocławskich, domaga się jednak przedłużenia terminu ukarania winnych oraz odstąpienia od

zjawieć w poselstwie dla wyrażenia ubolewania. Zażalenie tej formalności miałby dokonać min. spraw zagran. Rząd niemiecki prosi również o cofnięcie żądania wydalenia z armii niemieckiej kapitana Arnima, gdyż wedle zeznań świadków nie on spowodował demonstrację wojsk przed poselstwem francuskim w Berlinie. Jak już doniesiono, demonstracja owa odbyła się w ten sposób, że kiedy po zawieszeniu sztandaru francuskiego na konsulacie franc. w Berlinie w lipcu br. kompania przedelfowała, żołnierze niemieccy zaczęli śpiewać „Deutschland, Deutschland über alles“ Rząd francuski na podstawie relacji swego poselstwa w Berlinie, stwierdza, że rozkaz do śpiewania wyszedł od kapitana Arnima, który prowadził kompanię i dlatego Francja domaga się ukarania tego oficera. Rząd niemiecki twierdzi natomiast, na podstawie zeznań żołnierzy, że rozkazu tego nie wydał oficer, lecz, że żołnierze z własnej inicjatywy i popędu patryjotycznego śpiewać zaczęli. Rząd niemiecki w odpowiedzi swojej zwrócił też rządowi franc. uwagę na to, że wojska niemieckie się burzą z powodu tego żądania Francji i wyraża obawę, że gdyby Francja obstawała przy tym punkcie, wybuchnąć mogą w armii poważne bunt, które udzielić się mogą również społeczeństwu. Wedle pism niemieckich, do Berlina do 3 bm. nie nadeszła jeszcze odpowiedź Francji na notę niemiecką. Wedle pogłosek prasowych, rząd francuski, skłonny jest podobno do zrezygnowania z przeprosin samego kanclerza i godzi się na przeproszenie przez ministra spraw zagran. Odpowiedzi rządu francuskiego oczekują w Berlinie z wielkim napięciem.

Lista proskrypcyjna Austrii doręczona. „Polit. Corr.“ donosi, że rządowi austr. została wręczona przez najwyższą radę lista osób, które dopuściły się nadużyć w czasie wojny, przygotowana przez rząd włoski i jugosłowiański. Listy obejmują obywateli dawnej monarchii austr. w szczególności członków armii austr. a także i osoby cywilne. Lista w której będą wymienieni obywatele austr., będzie wkrótce przedłożona. Inne państwa nie przedłożyły dotychczas list winnych. Listy te wobec tego nie będą już przedłożone, ponieważ upłynął termin jednego miesiąca, przewidziany w traktacie pokojowym.

Karol Habsburg. „Matin“ dowiaduje się z Genewy, że b. cesarz austr. prowadzi w dalszym ciągu życie spokojne, śledzi jednakże wydarzenia zwłaszcza wypadki w Austrii i na Węgrzech. Jest rzecz pewną, że wielu jego stronników pracuje nad powrotem jego na tron. Dziennik przypuszcza, że Karol obejmie stanowisko Horty'ego. Stać się to jednak może tylko wtedy, gdy rząd węgierski doprowadzi do końca swoją misję pokojową. Przypuszczają, że jest wątpliwem czy ententa zgodziłaby się na to.

## Rozmaitości.

© „Bohater“ Przemysła gen. Kusmanek. W licznych dziennikach niemieckich ukazały się wiadomości o tak dobrze znanym nam z początków wojny „bohaterskim“ obrońcy Przemysła gen. Kusmanku. Wiadomości te głoszą, że gen. Kusmanek po wielu latach niewoli rosyjskiej objął teraz dowództwo jednej z armii bolszewickich. Niestety „Korespondenz Wilhelm“ zaprzecza temu i twierdzi, że Kusmanek leczy się po cierpieniach niewoli w Bad Gastein. Szkoła doprawdy, bo takich dowódców, jak gen. Kusmanek, życzylibyśmy bolszewikom jak najwięcej.

© Straty niemieckie. „L' Information“ podaje: Organ niemieckich stowarzyszeń wojennych oblicza, że straty niemieckie w czasie wojny wynoszą 1.718.606, żołnierzy poległych w armii lądowej, a 24.726 w marynarce.

© Ośmset dzieci rosyjskich we Francji. Wkrótce przybędzie do Francji ośmset dzieci rosyjskich, które przybywały z Władystoku przez San Francisco i kanał Panama. Rozłączone ze swymi rodzicami przed dwoma przeszło laty żyły one na Syberji pod opieką amerykańskiego Czerwonego Krzyża, który obecnie zajmuje się ich powrotem. We Francji zostanie zorganizowany wielki obóz, w którym dzieci te w wieku od lat 3-ech do 17-tu pozostaną aż do chwili, w której będą mogły połączyć się z swoimi rodzicami czy to w Rosji, czy w innych krajach, jeżeli ci rodzice sami wyemigrowali. Liczba dzieci wysłanych po wybuchu rewolucji na Syberję oblicza się na mniej więcej 6 tysięcy. Przebywały one tam pod opieką bon lub nauczycieli. Gdy jednak wybiła godzina powrotu pierścienia ognia przedzielał te dzieci od ich rodziców. Przyszła zima, Ubrania rozpadły się w łachmany, liczne grupy nie miały już pieniędzy. Wówczas władze w Omsku zwróciły się do tamtejszej ekspozytury amerykańskiego Czerwonego Krzyża, ażeby ta opiekowała się małymi wygnancami, którzy w liczbie ośmiuset zostali przewiezieni pocągni specjalnym do Władystoku. Podróż ta przez okolice, zubożała trwała przeszło trzy tygodnie. Podczas pobytu we Francji dzieci te pozostaną w dalszym ciągu pod opieką amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

